

MAGAZYN

Gazeta
Współczesna

DZIENNIK POLSKIEJ ZJEDNOCZONEJ PARTII ROBOTNICZEJ

Nr 51 (10 440) Białystok — Łomża — Suwałki, 1985—03—01, piątek Nakład 190.000 Wydanie 1 Cennik 5 zł

Podwyżki cen żywności
rozłożone w czasie

Pomoc dla najniższej uposażonych

W poniedziałek Rada Ministrów wydała zalecenie dotyczące rozłożenia w czasie podwyżek cen oraz ograniczenia reglamentacji, a także ograniczenia zakresu podwyżek cen mających bezpośredni wpływ na wysokość opłat mieszkaniowych. Jak Urząd Cen przygotować się do realizacji tych postanowień? Z pytaniem tym dziennikarz PAP zwrócił się do wiceministra ANTONIEGO GRYNIEWICZA.

Finałizujemy już prace związane z realizacją tych zaleceń. Zamierzamy jeszcze w tym tygodniu przedstawić szczegółowe informacje w tej sprawie. Uwzględniamy zalecenie nie koncentrowania podwyżek cen w jednym terminie. Dlatego też zmiany cen chcemy rozłożyć na trzy etapy. Ich realizacja nastąpić będzie w ciągu pierwszego półrocza br.

Co zatem przewiduje się w pierwszym etapie?
— Wymienie może ważniejszych grup artykułów. W pierwszym etapie zamierzamy wprowadzić podwyżkę cen tych artykułów, które w toku konsultacji budziły najmniej zastrzeżeń. Mam tu na myśli

mentacji ich sprzedaży. Konsekwencją zmian cen maki muszą być również podwyżki cen chleba, pieczywa i innych przetworów zbożowo-mącznych.

W pierwszym etapie zamierzamy także podwyższyć cenę cukru, jednakże nie do takiej wysokości, która pozwalałaby

Ciąg dalszy na str. 2

Kampania sprawozdawcza w PZPR

Ręka w rękę
ze społeczeństwem

INFORMACJA WŁASNA

Na konferencję sprawozdawczą w Wojewódzkim Urzędzie Spraw Wewnętrznych w ŁOMŻY oprócz 79 delegatów, przybyli członkowie kierownictwa służbowego WUSW, szefowie RUSW i sekretarze POP z tych jednostek.

Otwierając konferencję, I sekretarz KZ — kpt mgr Stanisław Tabor podkreślił, m.in., że działania partii ściśle wiążą się z bieżącą kadencją z podnoszeniem efektywności w zwalczaniu

Ciąg dalszy na str. 2

Posiedzenie
Rady
Państwa

WARSZAWA (PAP) — 23 lutego odbyło się w Belwedrze posiedzenie Rady Państwa. Na podstawie art. 30 ust. 1, pkt. 2 Konstytucji Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej, Rada Państwa postanowiła zwołać dziesiątą sesję Sejmu VIII kadencji z dniem 4 marca 1985 r.

Rada Państwa rozpatrzyła i przyjęła projekt ustawy o prokuraturze Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej i

Ciąg dalszy na str. 2

Nowe szaty
„Kontrastów”

INFORMACJA WŁASNA

Od dzisiaj są już w kioskach zapowiadane nowe „Kontrasty”, nawiązujące do najlepszych tradycji popularnego jeszcze przed kilkoma laty miesięcznika reportażu.

Udało nam się zdobyć egzemplarz sygnałowy pierwszego numeru sygnowanego przez omdłodzony zespół. Kolorowa okładka wydaje się nawiązywać do dawnych wzorów. Zmieniony jest układ graficzny pisma. Przybyło nowych, lecz już znanych autorów. W tym numerze piszą: Barbara Dohmałik, Michał Botryk, Janusz Rosko i także białostoccy

Ciąg dalszy na str. 2

NAD JEZIOREM KISAJNO
Fot. ZDZISŁAW ZAREMBAInteligent nie może
stać z boku

JAKIE WARUNKI SĄ POTRZEBNE DLA WŁAŚCIWEGO PEŁNIENIA RÓL SPOŁECZNO-ZAWODOWYCH PRZEZ INTELIGENTÓW? JAKIE MOGĄ I POWINNY BYĆ TE RÓLE? CZY ULEGŁO ZMIANIE TRADYCYJNE POJĘCIE INTELIGENCJI?

Pytań podobnych można stawiać bardzo wiele. Stanowiły one podstawę dyskusji pracowników nauki białostockich uczelni:

Akademii Medycznej, Politechniki i Filii Uniwersytetu Warszawskiego na spotkaniach konsultacyjnych przed XIX Plenum KC PZPR, które poświęcone będzie roli i znaczeniu inteligencji w socjalistycznym rozwoju Polski. Jednym z ważniejszych zadań uczelni jest odzwierciedlenie własnego potencjału intelektualnego. Pozycja naukowca w naszym kraju jest jednak bardzo słaba — określił prof. Anatoliusz Jakowlik. Niskie płace powodują, że nie chce się do nich przyłączyć. Nie zawsze na uczelni pozostają najlepsi, najzdolniejsi absolwenci.

Problemu motywacji płacowej nie da się rozwiązać przez samo podwyższenie wynagrodzeń — stwierdził doc. Eugeniusz Ruszkowski z Filii UW. Tu również muszą obowiązywać elementy reformy gospodarczej. Dochodzi do swoistych paradoksów — im więcej ktoś publikuje, tym bardziej traci finansowo, pokrywając z własnej kieszeni koszty związane z drukiem. Takiej sytuacji dłużej tolerować nie można, ponieważ prowadzi ona do powstawania tzw. drugiego obiegu w nauce. Jeżeli w przemyśle funkcjonuje pojęcie „fucha”, wiążą-

ca się z dorabianiem sobie do pensji to w nauce rozumiemy je jako podwójne etaty, wyjazdy za granicę, niewiele mające wspólnego z kierunkami działalności badawczej.

Długofalną politykę państwa w stosunku do inteligencji twórczej — to jeden z podstawowych tematów, który winien znaleźć się w dyskusji plenarnej — stwierdził w swoim wystąpieniu prof. Tadeusz Januszko z Akademii Medycznej.

Ciąg dalszy na str. 2

Spotkanie w białostockiej FPIU
Związek zawodowy
gospodarzem zakładu pracy

INFORMACJA WŁASNA

Rola związków zawodowych jako gospodarzy zakładu pracy jest niezmienne. Wskazywać na to może chociażby przykład działalności, której celem jest połączenie lub uczynienie zbliżonymi interesów zakładów pracy z interesami załogi.

Takie właśnie gospodarskie społeczenie charakterizowało wypowiedzi związkowców z Fabryki Przędzadów i Uchylów w Białymstoku, którzy wczoraj, 27 lutego spotkali się z wiceprzewodniczącym Federacji Związków Zawodowych „Metalowcy” — Andrzejem Dudewiczem. Organizacja związkowa w FPIU liczy niespełna 700 członków. Nie jest to mało, ale i niezbyt dużo, jeśli się uwzględni liczebność załogi.

— Brak nam doświadczonych działaczy związkowych — stwierdził sekretarz zakładowej organizacji związkowej, Aleksander Bazarewski. — Niejednokrotnie uczymy się na błędach. Nie dziwnego, droga, którą przebyliśmy nie jest przecież zbyt długa. A przecież problemy, którymi zamierzamy zajmować się w najbliższym czasie, są trudne i skomplikowane. Chodzi tu o nasz główny statutowy obowiązek: bezpośrednia ochrona interesów pracowników, zwłaszcza materialnych, określenie stosunku do załogi, między pracą i płacą. W ubr. zawarliśmy z dyrektorem porozumienie o nowym systemie płac.

Ciąg dalszy na str. 2

Oczekiwanie
na solowy
Gaudeamus

„GW” rozmawia z prorektorem UW
do spraw Filii w Białymstoku
prof. dr. hab. Janem GAJEWSKIM

— Jak panu minął, panie profesorze, pierwszy tydzień kadencji?

— Trochę ciężko. Na razie robię wszystko sam, gdyż nie mam jeszcze grona najbliższych współpracowników. Oczywiście, administracja pozostaje ta sama, chodzi tylko o podział obowiązków kierowniczych — znalezienie ludzi, którzy zgodzą się nadzorować sprawy studenckie, badania naukowe i wreszcie najważniejsze dla nas — rozwój uniwersytetu.

— Jest pan optymistą?

— Naturalnie i to optymistą, który ma realne podstawy, by tak sądzić. Inaczej nie przyjąłbym tej funkcji.

— Na czym pan profesor opiera swój optymizm?

— Przede wszystkim widzę osiągnięcia tego środowiska, wykraczające daleko poza skalę białostocką, w różnych specjalnościach. Wspominały rozwój nauk przyrodniczych, fizyki, historii, wielu znakomitych naukowców — to stwarza nadzieję na samodzielność. Do tego dochodzi jeszcze specyfika regionu z jego mniejszościami narodowymi, z różnymi językami, z bardzo interesującą stroną archeologiczną.

— To są podstawy tworzenia uniwersytetu, to, co decydowało o powstaniu idei samodzielności uczelni. Aby mogła ona rzeczywiście funkcjonować, muszą być jednak spełnione określone warunki. Jak pan je ocenia?

— Zbyt krótki okres sprawowania kierownictwa Filii nie pozwala mi na dokładne oceny. Mnie przede wszystkim interesuje sprawa nauki. Uważam, że podstawą tego uniwersytetu powinna być kadra — ona stanowi wyzwanie, poprzez nią uczelnia jest akceptowana w środowisku naukowym. Od kadry zależy też poziom absolwentów. Nobilitacja ośrodków akademickich dokonuje się tylko poprzez możliwość nadawania pracownikom stopni naukowych.

17-letnia wieź Filii z warszawską macierzą dała jej dobre podstawy do dalszego rozwoju. Już w kadencji ubiegłej, której przedstawiłem był prof. Niemcewicz, podwojona została liczba samodzielnych pracowników naukowych. Jest to ogromny sukces, ja nie liczę, iż w ciągu 2-3-letniego kierowania Filia uda mi się osiągnąć podobne wyniki. Oczywiście, do rozwoju naszej miejscowej kadry nadal będziemy przywiązywać dużo wagi, operując się przy tym o współpracę z naukowcami z zewnątrz.

— Z wielu środowisk słyszy się opinie, że pierwszą rundę gry o uniwersytet wygrał Szczecin. Tam już od 1 października rozpoczyna się zajęcia w samodzielnej uczelni. W Białymstoku mówi się o trzech etapach rozwoju uniwersytetu, a to jest perspektywa dość odległa.

— Nigdy, nawet przez moment nie sądziłem o naszej przegranej w stosunku do Szczecina. Moim zdaniem, to odczuła się odczućmi laików. Trzy etapy rozwoju są nieodłączne. Jednym z warunków uzyskania samodzielności jest konieczność podwojenia kadry. Drugą stroną medalu jest jej jakość jako gwarancja zapewnienia właściwego kierunku badań, stwarzania w przyszłości szkieletu badawczych w oparciu o zagadnienia specyficzne dla tego regionu. Następnym etapem do dostosowania do rozwoju całej infrastruktury i wreszcie trzeci — korona, jaka będzie uniwersytet.

Wydało mi się, że droga częściowego usamodzielniania jest najbardziej racjonalna. Nie tracimy kontaktów z wyrobionymi warsztatami badawczymi, z właściwym podejściem do nauki, a jednocześnie kształtujemy własną kadre, która przecież oddziałuje nie tylko na Białystok, ale na cały region.

Ciąg dalszy na str. 4



Babka KRZYSZTOFA KALENIKA — JOZEFA BOCHENEK miała z tym domem zbyt wiele wspólnego, żeby jeszcze dziś móc pozostać obojętną na to wszystko co się z nim wiąże. „GW” po raz pierwszy ujawnia historię bobańskiego dworu i ludzi z nim związanych w reportażu LUDMIEJ CHALECKIEJ-POŁOCKIEJ (str. 4—5)

Fot. ZDZISŁAW ZAREMBA

W Suwałkach
powołano
Woj. Komitet
Obróńców Pokoju

INFORMACJA WŁASNA

Na posiedzeniu Wojewódzkiej Komisji Współdziałania Partii i Stronnictw Politycznych w SUWAŁKACH powołano Wojewódzki Komitet Obróńców Pokoju. W jego skład weszli przedstawiciele wszystkich środowisk z terenu całego województwa. Inauguracyjne posiedzenie Komitetu, podczas którego wyłonił się również jego prezydium, przewidziano na 20 marca br.

Omówiono także podstawowe zasady współdziałania PZPR, ZSL i SD w realizacji wspólnej polityki kadrowej na wszystkich szczeblach. Spotkanie posłużyło także wymianę informacji na temat przebiegającej w PZPR kampanii sprawozdawczej oraz kampanii sprawozdawczo-wyborczej w ZSL i SD. (stk)

Uczeń
z Szepietowa
laureatem
konkursu UNESCO

INFORMACJA WŁASNA

W Warszawie został rozstrzygnięty międzynarodowy konkurs UNESCO pod hasłem „Postanie młodych na rzecz utrzymania pokoju”. Konkurs zorganizowano z okazji Międzynarodowego Roku Młodzieży i Międzynarodowego Roku ONZ. W Polsce jego pilotem zajął się Polski Komitet do spraw UNESCO i Ogólnopolski Komitet Pokoju. Spośród ponad 260 prac, jakie napłynęły na adres OKP, jurorzy nagrodzili 3 (tytułując do druku w międzynarodowej antologii) postanie Katarzyny Pohl, uczennicy ze Szczecina) oraz wyróżnili 12.

Milo nam poinformować, że jednym z dwunastu laureatów, którzy odebrali wyróżnienia z rąk Wojciecha Żukrowskiego, pisarza i wiceprzewodniczącego OKP, jest Jacek Klimaszewski, uczeń Technikum z Szepietowa. Tekst jego pracy pt. „Postanie o pokoju” zamieścimy na łamach naszej „Gazety” w jednym z najbliższych numerów. (kon)

pogoda

DZIS — zachmurzenie małe i umiarkowane, okresami duże, miejscami modre niebo, głównie śnieg, temperatura maksymalna — 3 stop. C., minimalna od — 13 do — 15 stop. C.; ułatw. śniegu i umiarkowanie, podmuchy wiatru, w ciągu dnia skrajający na zachód.

JUTRO — miejscami opady śniegu i śniegu z deszczem, temperatura bez istotnych zmian.

IMIENINY — Antoniny, Radostawa i Tedy, (Dor)

Syn i ojciec. Kim są? Czym się pasjonują?
— Zdjęcia są robione przed laty, a wypożyczone nam z rodzinnych zbiorów mieszkańców domu przy ul. Próźnej w Białymstoku. Ojciec — znany był w okolicy, syn — zastąpił w świecie. Wszyscy jesteśmy dumni z tej jego sławy. Mówimy o nim: NASZ... Wiadomo, Białostoczanie!
Z gospodarzem domu na Próźnej umówiła się przed paru dniami AGNIESZKA SWIDZIŃSKA, a o czym rozmawiała — donosiemy się z jej reportażu pt. „OJCIEC I SYN” na str. 6.

Ekspresem...

ZANIM ROZPOCZNĄ SIĘ

OBRADY

W marcu odbędą się zjazdy polskich organizacji młodzieżowych. Na wojewódzkich konferencjach wybrani zostali delegaci, którzy już rozpoczęli pracę. Wczoraj w Białymstoku spotkali się delegaci Chorągwi Harcerskiej na VIII Zjazd ZHP. Postanowili zaprezentować w Warszawie dwa ważne tematy. Pierwszy — to sprawy kształcenia i pozyskiwa-

nia instruktorów, a drugi — niełatwe problemy, lecz i spore sukcesy harcerstwa na terenach wiejskich. (Kr)

PRZED OBIECZM

TEMIDY

Przed Sądem Wojewódzkim w Białymstoku trwa proces przeciwko sprawcom kradzieży z wagonów kolejowych na stacji Radory. Nowe oraz paserów świątecznych ze świątecznymi. O ujawnieniu całej serii kradzieży pisaliśmy przed ro-

klem Oskarżonych jest niet nasy. prokurator zarzuca im zabranie odzieży, alkoholu, części do maszyn i samochodów, grzejników, mebli, kuchni garowych, pralek automatycznych, glazury o wartości 3 mln złotych. Na ławie oskarżonych zasiadło też siedmiu paserów (jtb)
ZARRAKO MROZU? Tak można by wnioskować po bezskutecznym poszukiwaniu łodowisk w Suwałkach. Ponadto główną przeszkodą jest śnieg, który przykrył tafe lodowe. Ale gdzie on był — nikt nie wie! Znowu jest mroź — może choć na zalewie koło ha- li OSIR dalszy się posiliaga? (stk)
opr. (kr)

Inteligent nie może stać z boku

Ciąg dalszy ze str. 1

Wiele uwagi poświęcono kwestiom dziś chyba najbardziej istotnym — wpływu nauki na procesy produkcyjne, a co za tym idzie, na wzrost dochodu narodowego. Mówili o tym pracownicy Politechniki Białostockiej.

Od kadry inżyniersko-technicznej oczekuje się rozwiązywania problemów wpływających na poprawę warunków życia społeczeństwa. Można to osiągnąć poprzez wykorzystanie w większym niż dotychczas zakresie badań naukowych poprzez praktyczne wdrażanie postępu technicznego.

Tymczasem, jak stwierdził profesor Politechniki, doc. Waldemar Góral — przemysł regionu północno-wschodniego nie wydaje się być zainteresowany współpracą z uczelnią techniczną. Jakże znanym przykładem może być oferta, z którą przed dwoma laty uczelnia wystąpiła do zakładów pracy, przedstawiając wykaz aparatury, urządzeń technicznych, możliwości twórczych. Do tej pory nie undesie żadna odpowiedź. Potencjał techniczny uczelni z konieczności więc jest zamrożony. Czy stać nasze państwo na utrzymanie takiej struktury? Co zrobić, aby środki zgromadzone w uczelni uruchomić, lepiej wykorzystywać dla dobra gospodarki?

Niepokojącym jest system rozwoju ośrodków akademickich w ogóle — podkreślano w Akademii Medycznej. Obszar nauki coraz bardziej się rozrasta, co ma niekorzystny wpływ na podział środków i nakładów.

A przecież — jak powiedział prof. Piotr Boroń — trudno mówić o postępie naukowo-technicznym bez zabezpieczenia warunków dla jego rozwoju.

W uczelni białostockiej medyków wypowiadano się również na temat funkcjonowania ustawy o szkolnictwie wyższym. Ewentualna możliwość nowelizacji budzi wiele kontrowersji i zastrzeżeń ze względu na zbyt krótki okres jej funkcjonowania w życiu szkół wyższych.

Krytycznej analizie poddano niektóre postawy inteligencji, wskazując jednocześnie, iż problem nie należy uogólniać — inteligencja była i jest podzielona. To jej charakterystyczna cecha. Ale nie ulega wątpliwości — powiedział dr Aleksander Zach — że kryteria ocen inteligentów znacznie się obniżyły, tego stanu nie da się wciąż tłumaczyć sytuacją zawodową, standardem i warunkami pracy.

Inteligencja organizuje życie danego społeczeństwa, dlatego też inteligent nie może być obserwatorem toczącego się wokół niego życia. Musi być rozumny reżyserem wydarzeń.

Stąd też wiele miejsca w dyskusji zajęły refleksje na temat rozwoju inteligencji, jej znaczenia teraz i w przyszłości w kształtowaniu się oblicza kraju. Wreszcie za pomocą teorii do problemu do najbliższego nam zakresu mówiono o wpływie uczelni na region północno-wschodni.

Znamiennym jest fakt, iż środowisko naukowe Białegostoku kształtowało się w regionie w zasadzie całkowicie pozbawionym tradycji akademickiej. Do rangi symbolu urasta dziś początek Akademii Medycznej, tworzonej w odrębowym wspólnie przez nauczycieli i studentów Pałacu Branickich. Symbolicznie dziś brzmi też wielkość ówczesnej kadry — w AMB — 39-osobowy zespół, w tym zaledwie dwóch profesorów i jeden docent, w WSI — trzech pracowników naukowo-dydaktycznych. Truizmem byłoby w tym miejscu porównanie ze stanem obecnym. Fakty są niezaprzeczalne. Przemawiają same za siebie.

Warto o tym pamiętać, gdy się czyni podsumowanie drogi, którą przeszliśmy, oceniając dotychczasowe osiągnięcia i kierując się do przyszłości. W tym celu warto spojrzeć na przeszłość, którą przeszliśmy, oceniając dotychczasowe osiągnięcia i kierując się do przyszłości. W tym celu warto spojrzeć na przeszłość, którą przeszliśmy, oceniając dotychczasowe osiągnięcia i kierując się do przyszłości.

ALICJA ZIELIŃSKA

Posiedzenie Rady Państwa

Ciąg dalszy ze str. 1

postanowiła przedstawić go Sejmowi oraz informację o działalności Sądu. Najwyższego w 1984 r. wraz z wnioskami dotyczącymi kierunków jego pracy w 1985 r.

Rada Państwa rozpatrzyła sprawozdanie z działalności Głównego Urzędu Kontroli Publikacji i Widowisk za rok 1984. Po zapoznaniu się z opiniami w tej sprawie ze strony rządu i prezesa Sądu Najwyższego, Prokuratora Generalnego PRL, prezesa Naczelnego Sądu Administracyjnego, prezesa Związku Literatów Polskich oraz przewodniczącego Stowarzyszenia Dziennikarzy PRL, Rada Państwa przyjęła do

akceptującej wiadomości, wyrażając pozytywne ocenę działalności organów kontroli publikacji i widowisk.

A. Gromyko w Madrycie

MADRYT (PAP) — Do Madrytu przybył w czwartek z Rzymu z 48-godzinną wizytą oficjalną wicepremier i minister Spraw Zagranicznych Związku Radzieckiego Andriej Gromyko.

Na lotnisku powitał go minister Spraw Zagranicznych Fernando Moran. Bezpośrednio potem A. Gromyko odbył pierwsze rozmowy z premierem Felipe Gonzalesem. W piątek radziecki polityk zostanie przyjęty przez króla Hiszpanii — Juana Carlosa.

Kampania sprawozdawcza w PZPR

Ciąg dalszy ze str. 1

przebiegać i zapewnienie porządku publicznego. W porównaniu do 1983 r. m.in. wzrósł wskaźnik wykrywalności przestępstw o 7,1 proc. — na 100 prowadzonych spraw w blisko 80 ujęto sprawców. Przeprowadzono 3,6 tys. kontroli zabezpieczenia mienia. Inicjatywa KZ PZPR z grudnia ubr., kiedy to 240 członków partii zobowiązało się

pełnić ponadplanowe służby w mieście, przyniosła nadszatkowane efekty prewencyjne. Nastąpił znaczny spadek włamań i rozbójów.

Każdy członek partii powinien przodować w wypełnianiu swoich obowiązków zawodowych i działalności społecznej w środowisku — to hasło często przewijało się podczas dyskusji. Wysoce oceniono działalność funkcjonariuszy w organizacjach społecznych m.in. w ZBoWiD, ZPP, LOK i PCK. Ludzie w milicji mundurowej należą do najaktywniejszych radnych MRN i WRN. Z okazji 40-lecia PRL oraz 40-lecia MO i SB milicjanci w ramach czynów społecznych przepracowali na rzecz środowiska około 14 tys. godzin wykonując prace wartości ponad 1,1 mln zł. Ufundowano pięć książeczek młodzieży, w których sierotom oddano ponad 47 l. krwi. W ubr., do organizacji przybyło 29 nowych towarzyszy.

Mówiono również wiele o etyce zawodowej funkcjonariuszy. Szef WUSW p. mgr Andrzej Marcinkowski

zaakcentował konieczność prowadzenia i taktycznego postępowania milicjantów i pracowników służby bezpieczeństwa w kontaktach ze społeczeństwem w każdej sytuacji.

I sekretarz KM PZPR — Jan Jamiołkowski pożytywnie ocenił działalność organizacji partyjnej WUSW, stwierdzając m.in. że Komitet Zakładowy należał do najbardziej przebiegłych w mieście.

Przyjęto uchwałę wytyczającą kierunki działania na najbliższy okres. Konferencja zobowiązała Egzekutywę KZ do wystąpienia do KW PZPR z propozycją wybudowania pomnika wdzięczności poległym w walkach o utrwalenie władzy ludowej na terenie woj. łomżyńskiego. Na ten cel organizacja partyjna przekazuje kwotę pochodzącą z odpisu ze składek członkowskich. (Kłos)

Nowe szaty „Kontrastów”

Ciąg dalszy ze str. 1

stoczą twórcy i dziennikarze m.in. Michał Szachowicz, Helena Vankowa i wielu innych.

W artykule wstępnym od redakcji czytamy: W ostatnich paru latach „Kontrasty” utraciły niemal całkowicie swój charakter. Wiele wiecej Czytelników. W całej Polsce. Można ulegać złudzeniu i tworzyć książkę dla przyszłych pokoleń, z nadzieją, że zostanie ona kiedyś odkryta, ale ten eksperyment jest niemożliwy do przeprowadzenia z czasopiśmie. Jakim by ono nie było, gdy traci Czytelnika, traci również swój sens istnienia. Nawet wówczas, gdy redakcja, mimo wszystko, demonstruje samozadowolenie. Dlatego też ze wszystkich miar, będziemy się starać odzyskać dawnych naszych Czytelników, a może udamy nam się pozyskać i nowych. To zadanie uważamy za najważniejsze.

Sądząc po zawartości merytorycznej, „Kontrasty” powinny zainteresować Czy-

Podwyżki cen żywności rozłożone w czasie

Ciąg dalszy ze str. 1

zniesie reglamentację jego sprzedaży.

Nie zamierzamy w żadnym z etapów podwyższyć cen mleką o zawartości 2 proc. tłuszczu oraz twarogów chudych i tłustych. W nieznaczny tylko stopniu ulegną podwyższeniu ceny mleką o zawartości 3,2 proc. tłuszczu oraz serów twardych i topionych.

Rada Ministrów zaleciła ograniczenie zakresu podwyżek cen mających bezpośredni wpływ na wysokość opłat mieszkaniowych. Jak zamierza się to zalecenie zrealizować?

— Uwzględniając wnioski i propozycje zgłoszone w toku konsultacji nie zamierzamy w tym roku podwyższać opłat za centralne ogrzewanie i ciepłą wodę, mimo ekonomicznego uzasadnienia potrzeby tych podwyżek. Podwyżka tych opłat zostanie wprowadzona w przyszłym roku.

Jest to więc — można powiedzieć — konsekwentna realizacja postanowienia poprzedniego posiedzenia Rady Ministrów?

— Oczywiście tak. Zostaliśmy przecież do tego zobowiązani. Chcielibyśmy podkreślić, że troska o równowagę rynkową, a w szczególności o zapobieganie pogłębianiu się różnic w cenach, nie pozwalała na to, aby podwyżki te można było rozłożyć na więcej etapów i realizować w dłuższym okresie czasu, niż w ciągu pierwszego półroczia.

— W związku z podjętymi w poprzednim posiedzeniu rządowymi zadaniami z zakresu zmian cen detalicznych dziennikarz PAP zwrócił się o wy-

powiedź do ministra Pracy, Plac i Spraw Społecznych Stanisława Gębala. Podkreślił on, że decyzje Rady Ministrów obejmowały również szereg postanowień, które mają wpłynąć na osłabienie społecznych skutków wzrostu cen.

Ministrowie, w tym i ja — powiedział St. Gębała — zostaliśmy upoważnieni do szczegółowego przygotowania propozycji końcowych. Rada Ministrów zdecydowała, że najniższe emerytury pracownicze mają wynosić 7 tys. zł. Przyległa również, że podwyższeniem emerytur i rent obejmujemy te osoby, które miały podstawę wymiaru tych świadczeń do 18 tys. zł.

Z innych ważnych spraw z tego zakresu: pierwotnie nie zamierzaliśmy obejmować zmianami osób, którym przyznano te świadczenia w 1984 r. Na ile decyzji Rady Mi-

nistrów obejmujemy także tych emerytów i rencistów z tego roku, których świadczenia nie się niżej niż 7 tys. zł. Wychodzimy więc poza uzasadnione założenia.

Równocześnie Rada Ministrów rozpatrzyła inne działania idące w kierunku ulżenia trudnej sytuacji zwłaszcza rodzin wielodzietnych. Dlatego też zalecono przygotowanie odpowiedniego zwiekszenia zasiłków rodzinnych dla osób o najniższych dochodach. Ponadto zdecydowano, aby w przyszłym roku, z wyjątkiem rodzin, które otrzymały świadczenia w ramach pomocy państwa, zwiększyć dodatki do dzieci kalekie, a także dodatki wychowawczy dla matek samotnie wychowujących dzieci. Wszystko to jest obecnie przygotowywane w naszym resorcie. Przygotujemy akty wykonawcze do tych decyzji. (PAP)

Hiszpański gość w Filharmonii

INFORMACJA WŁASNA

Państwowa Filharmonia w Białymstoku gościła hiszpańskiego muzyka z Oviedo JUAN BOSCO-GUTIERREZA. Gość z Hiszpanii przybył specjalnie do naszego miasta aby zapoznać się ze strukturą organizacyjną Filharmonii i szkolnictwem muzycznym oraz metodą upowszechniania życia muzycznego w naszym regionie.

Juan Bosco-Gutierrez, w czasie swego pobytu, uczestniczył w seminariach, lekcyjach i wykładach w Zespole Placówek Kształcenia Artystycznego i Wydziale. Zanim przyjechał do Białymstoku, brał udział w koncertach i audycjach muzycznych Filharmonii dla przedszkoli i szkół. (CH)

Białostockie Wydawnictwo Prasowe zatrudni na 1/2 etatu

KONSERWATORA WÓZKÓW AKUMULATOROWYCH I SPALINOWYCH.

Warunki pracy i płacy do omówienia w Dziale Spraw Pracowniczych, ul. Wesołowskiego 1 pok. 69, tel. 232-41 wewn. 200.

Wypowiedź ministra Administracji i Gospodarki Przestrzennej

Trudna, odbiegająca od przeciętnych zima, wywołuje wiele trudności i napięć w gospodarce. Na tym tle szczególnie rażą wszelkie przypadki niegospodarności i marnotrawstwa. O sposobach walki z nimi, na przykładzie Ministerstwa Administracji i Gospodarki Przestrzennej dziennikarz PAP rozmawia z ministrem — gen. WŁODZIMIERZEM OLIVĄ.

— Walcząc z przejawami niegospodarności, jak również z łamaniem praworządności, rząd podjął wiele działań zaradczych — systemowych i do-raznych. Ukierunkowane są one głównie na wdrażanie i wykorzystywanie mechanizmów reformy gospodarczej oraz dostosowanie nadzoru i kontroli do potrzeb nowego systemu gospodarki, w tym na zmiany w organizacji i funkcjonowaniu administracji państwowej. Należy przypomnieć, że na okres przejściowy powołano stały organ specjalny. Od 1981 r. działa Centralna Komisja do Walki ze Spekulacją. Wiele akcji i inicjatyw podejmowanych przez nią ma na celu ograniczenie spekulacji i mobilizowanie przeciw niej opinii społecznej. Szeroką działalność prowadzi Komitet Rady Ministrów ds. Przestrzegania Prawa, Porządku Publicznego i Dyscypliny Społecznej. Przez swe komisje inicjuje on i wspomaga pracę organów kontroli państwowej i spółdzielczej. Ponadto rząd poświęcił wiele uwagi usprawnianiu organizacji i funkcjonowaniu kontroli administracji państwowej. Przejawem tego jest powołanie w maju 1983 r. Głównej Inspekcji Terenowej, kontynuującej działalność inspekcji sił zbrojnych.

— Jak można ocenić — po blisko dwu latach funkcjonowania form kontroli?

Spotkanie w białostockiej FPIU

Ciąg dalszy ze str. 1

Za bardzo ważne uznajemy też problemy związane z ochroną zdrowia, warunkami bytowo-socjalnymi pracowników. Koko cen obraca się wszak coraz szybciej.

Andrzej Dudewicz przedstawił tymczasem najzupełniej Federację Związków Zawodowych „Metalowej”. Stwierdził, że stanowisko Federacji w sprawie planowanych podwyżek cen jest zbliżone ze stanowiskiem OPZZ, że było ono odzwierciedleniem opinii zgłaszanych przez zakładowe organizacje związkowe. Poinformował też, że obecnie opracowywany jest ramowy projekt układu zbiorowego, który zostanie przesłany do konsultacji. Prowadzone także są prace nad projektem zmiany ustawy o związkach zawodowych.

Zarówno w wypowiedzi A. Dudewicza, jak i głosach związkowców wiele miejsca zajęły sprawy organizacji i rozdziału wczasów, kolonii, skierowań do sanatoriów. Uznano, że cały ten system wymaga jeszcze dopracowania.

Gorąca dyskusja rozpoczęła się kiedy jeden ze związkowców zapytał: dlaczego przedsięwzięcia, które w dużej mierze produkują na eksport, nie mają ulg w opłatach na Państwowy Fundusz Aktywizacji Zawodowej? Stwierdzono, że w pewnych warunkach.

kiedy ilość i jakość produkcji zaczyna zależeć wyłącznie od niesolidnych kontrahentów. PFAZ zaczyna pełnić rolę nie tylko hamulca nieuzasadnionego wzrostu plac, ale także antymotywuacyjna.

Przedstawiciel resortu wyjaśnił, że ulgi w opłatach na PFAZ można przyznać przedsiębiorstwom tylko wtedy, kiedy udowodnione zostanie, że z tytułu „narzuconego” eksportu ponosi ono straty.

Związkowcy postulowali, aby Federacja zajęła się tymi sprawami. Jeden z nich zastrzegł, że istnieje potrzeba spotkania z przedstawicielami ministerstwa, którzy ustosunkowaliby się do zgłaszanych wątpliwości i zarzutów.

K. OCHRYMIUK

Red. St. Świerad nagrodzony po raz ... piętnasty

Milo nam poinformować, że nasz redakcyjny kolega, autor m.in. stałej rubryki „Ze znacznikiem na ty” — red. STANISŁAW ŚWIERAD otrzymał III nagrodę w konkursie na najlepszą publikację popularyzującą tematykę filatelistyczną w prasie, radiu i telewizji ogłoszony przez Za-

rad Główny Polskiego Związku Filatelistów w porozumieniu z ZG SDPRP. Jest to nagroda w grupie prasy regionalnej.

Z satysfakcją informujemy również, że jest to już piętnasta nagroda przyznana red. Stanisławowi Świeradowi w tej dziedzinie.

Gratulujemy!

sygnalizowano ich jednostkom nadzorem kilkadziesiąt problemów, których rozwiązanie wymaga pomocy lub decyzji tych organów.

— Jaki jest tryb postępowania, jeżeli inspektorzy GIT-u stwierdzą przypadki marnotrawstwa, niegospodarności, lub niezrealizowania obowiązków uchwał i planów...

— Wówczas sprawa nie kończy się wyłącznie na zaleceniach. Zarówno premier, jak i kierownicy resortów i centralnych urzędów i związków wyciągają surowe sankcje dyscyplinarne w stosunku do

kreślenie walki z marnotrawstwem, a niekiedy — podstawowych obowiązków. Dlatego każdy protokół po kompleksowej kontroli rozsyłany jest wszystkim zainteresowanym resortom, które zobowiązane są do merytorycznego nadzorowania realizacji zaleceń. W dodatku wojewodowie zobowiązani są do opracowania w ciągu dwóch tygodni (po otrzymaniu protokołu) harmonogramu realizacji zaleceń pokontrolnych. Przy czym nie czekamy, aby sprawa się „ucukrzyła”; ministrowie nasze, podobnie jak inne centralne urzędy, dysponują wyspecjalizowanym departamentem kontroli, który

— Do nadzoru nad prawidłowością działania urzędów, zobowiązane są wszystkie departamenty branżowe. Np. departament transportu miejskiego i usług komunalnych ocenia m.in. właściwe wyko-

szczy do nas poruszają problemy nie jednostkowe, a ogólnospołeczne. Świadczy o tym wzrost zaufania do skuteczności kontroli, tym samym, działaniom władz centralnych, a zarazem o wzroście zaangażowania obywateli w sprawy kraju.

— Czy są to wszystkie organy kontrolne, jakimi dysponuje minister Administracji?

— Do nadzoru nad prawidłowością działania urzędów, zobowiązane są wszystkie departamenty branżowe. Np. departament transportu miejskiego i usług komunalnych ocenia m.in. właściwe wyko-

znaczny postęp w większości dziedzin życia społeczno-gospodarczego. Podobną konkluzję i zaleceniem rekontroli zakończyło się sprawdzenie wykonania zaleceń wydanych przez inspekcję sił zbrojnych w województwie łódzkim. Najwyższym przykładem jest województwo opolskie.

— Często padają stwierdzenia, że „dwójka” wystawiona przez GIT wpływa demobilizując na społeczność oceniającego regionu.

— Przytoczone powyżej fakty przeczą temu. Co więcej — po usunięciu podstawowych problemów i barier (niekiedy chodziło tu o zastąpienie ludzi niekompetentnych kompetentnymi) — właśnie kontrole pomagają we wzroście zaangażowania lokalnych społeczeństw w rozwiązywanie swoich problemów. W dodatku nie wszystkie kontrole nasze go ministerstwa kończą się zlymi ocenami. Np. GIT — oceniając wysoko zaangażowanie, inicjatywę oraz osiągnięcia niektórych pracowników — wystąpił do wojewodów i kierowników kontrolowanych jednostek o wyróżnienie blisko tysiąca pracowników. Otrzymała je również ponad 100 osób w wyniku analiz departamentu kontroli. Podnosi to rangę kontroli w systemie zarządzania. Ich wyniki są szerzej i częściej wykorzystywane do usuwania niedociągnięć, nieprawidłowości i przejawów niegospodarności oraz do wprowadzania ulepszeń w zarządzaniu i w gospodarce.

Rozmawiał: PIOTR STEFANIAK

Lepsze wykorzystanie kontroli

nie z podjętymi w tym zakresie uchwałami CPR i planów rad narodowych. Aczkolwiek GIT działa w ramach resortu, to w kompleksowych kontrolach biorą udział przedstawiciele innych resortów i centralnych urzędów.

Od kwietnia 1983 r. do stycznia ubr. GIT przeprowadziła 19 kontroli województwa, w tym 14 kompleksowych i 5 sprawozdawczych. Ogółem skontrolowano 19 urzędów wojewódzkich, 438 urzędów terenowych organów administracji państwowej stopnia podstawowego oraz ponad 10 tys. jednostek gospodarki uspołecznionej, realizujących zadania mające istotny wpływ na warunki życia lokalnych społeczności. W ich wyniku skierowano do wojewodów i kierowników jednostek kontrolowanych łącznie 1605 wniosków i zaleceń zmierzających do usunięcia stwierdzonych nieprawidłowości, usprawnienia działalności oraz poprawy warunków gospodarowania. Jednocześnie za-

osób winnych — bez względu na zajmowane stanowisko. W latach 1983-84 premier odwołał 2 wojewodów i 3 wicewojewódzów. Ponadto na wniosek ministra AIGP wojewodowie odwołali: 7 prezydentów i wiceprezydentów, 2 dyrektorki wydziałów urzędów wojewódzkich, 20 dyrektorków przedsiębiorstw — których organem założycielskim jest wojewoda, 10 prezesów i wiceprezesów spółdzielni i związków spółdzielczych oraz 32 innych odpowiedzialnych pracowników urzędów. Łącznie ukarano w różny sposób — we wspomnianym okresie — blisko 2 tys. osób, w tym 335 na kierowniczych stanowiskach. Ich wina sprowadzała się przeważnie do niewłaściwego stosunku do pracy, nieegzekwowania zadań a także braku nadzoru.

Oczywistym jest, że sam fakt odwołania ze stanowiska nie załatwia problemu. Uważamy, że w tym jedynie skutki niewykonywania podstawowych obowiązków w za-

godnie z planem — przeprowadza analizy problemowe w województwach. Najczęściej na pierwszy ogień idą zagadnienia, ocenione przez GIT najmniej.

— Nazwa tego departamentu pojawia się przy okazji działalności organów administracji terenowej, w tym m.in. takich głównych spraw, jak te w Wałbrzychu i Turonie.

Przy okazji tzw. spraw walbrzyskiej i turonickiej warto wskazać dwa zagadnienia. Po pierwsze, niemal za zasadę przyjmujemy, że w tak skomplikowanych zagadnieniach, jak te wymienione — współpracujemy z inspektorami KC PZPR i wyspecjalizowanymi komórkami Urzędu Rady Ministrów. Po drugie, sprawy te zostały wywołane listami obywateli, którzy oburzeni są na łamanie podstawowych przepisów prawa i norm socjalistycznej praworządności. W ostatnim okresie w zdecydowanej większości pi-

rzyzanie taboru — co ma szczególne znaczenie w warunkach tegorocznej zimy. Oprócz tego mam w gabinecie ministra zespół doradców, którzy badają tzw. trudne sprawy — nierzadko wynikające z listów obywateli adresowanych bezpośrednio do mnie.

— Wynika z tego, że ministerstwo stworzyło spójny system kontroli. Jak jednak można ocenić skuteczność jego funkcjonowania?

— Na wymierną ocenę pozwalają porównania wyników społeczno-gospodarczych uzyskiwanych przez dane województwo przed i po kontroli. Przekonujemy się o tym podczas powtórnej kontroli, sprawdzając wykonanie zaleceń. Np. w sierpniu 1982 r. dokonano kompleksowej oceny województwa nowosądeckiego. Wyniki nie były zadowalające. Już jednak przeprowadzona po 20 miesiącach

SPORT

Suwałki '85

Rośnie nowa fala polskiej szermierki

INFORMACJA WŁASNA

Wczoraj 28 lutego w hali OSIR w Suwałkach rozpoczęły się indywidualne i drużynowe mistrzostwa Polski juniorów oraz finały XII O-gólnopolskiej Spartakiady Młodzieży w szermierce. Na suwalskich planszach stanęło w trzech broniach ok. 200 zawodników i zawodniczek. Z czołówek zabrakło tylko Janusza Olecha — zdobywcy Pucharu Świata juniorów. O godz. 17 w przygotowanej hali OSIR odbyło się uroczyste otwarcie tegorocznej imprezy. Wśród zaproszonych gości byli m.in. I sekretarz KM PZPR w Suwałkach — Antoni Grygienie i prezydent miasta — Józef Gajewski.

Już rano rozpoczęły się walki eliminacyjne we florecie, chłopców i w szabli. Szablistę elekiego Mazura — Władysław Matuszyczak — wygrał w pierwszym pojedynku z Gałecim (Baidon) Kato-

wice) 10:5. Potem walczył apatycznie przegranej walki z Chłobimskim (Piast Gliwice) 7:11 i musiał stanąć do dodatkowej walki o wejście do finału. Wygrał w niej z Libercem (Legia W-wa) 10:7. Zmienił taktykę stosując międzyklatki, walczył z polem i awansował do następnej „osiemki”. Finał rozegrany został w późnych godzinach wieczornych.

Drugi reprezentant elekiego Mazura — Janusz Kowski — przegrał dwie walki i ostatecznie uplasował się w drugiej dziesiątce.

Gościem mistrzostw był prezes Polskiego Związku Szermierczego — Adam Lisowski, który już po pierwszym dniu pobytu w Suwałkach podkreślił, że polscy pojedynki, duży poziom, także młodych szermierzów, nie były poziom mistrzostw, uznaniem podkreślił też dobrą organizację imprezy.

Najbliższe dni będą obfitować w szereg interesujących wydarzeń sportowych. Kilka z naszego regionu sianą więc przed trybuną wyborem na jaką imprezę pojeść.

Na parkietach zobaczymy niemal wszystkie nasze II-ligowe zespoły. Przypomnijmy, że to od wczoraj w hali OSIR w Suwałkach trwa szermiercze mistrzostwa Polski juniorów.

W Białymstoku wystąpią za nas II-ligowcy. Koszykarki Włocławka z pewnością znowu zdobędą kolejne punkty w meczu z Łodzią. W tabeli II ligi drużyna Zielonka Indii. Runda rewanżowa II ligi białostocki powiększyli swą przewagę 3 pkt. W zaległym spotkaniu rozegranym w Środzie, Znicz Pruszków pokonał bowiem AZS Gdańsk 84:61.

W ostatnim tygodniu lutego w hali sportowej siatkarki Ogniska B-stok podjęła Gedania Gdańsk. Między nami, że poezanie z ligi białostockiej wypadnie udanie.

Pierwszy mecz II ligi na własnym ringu stoczą bokserzy Gwardii B-stok. Przeciwnikami ich będzie silny zespół Górnika Pawa. Białostockanie mimo kłopotów zdrowotnych, chcą wystąpić w najmocniejszej składzie i zrehabilitować się po dwóch porażkach. Gwardziści są dobrej myśli przed tym meczem. Kilka walk zapowiada się bardzo interesująco.

Natomiast szczytnością AZS B-stok reprezentują swą formę w towarzyskim turnieju, w którym spotkają się z I-ligowymi AZS W-wa i Jugośląską Indią. Zaczyna się w połowie marca.

Nie dojdzie do skutku, z powodu choroby warszawskich zawodniczek, zaplanowany mecz w II lidze w tenisie stołowym ko-

woje do II ligi. Bokserzy Mazura Elek wyjeżdżają w najbliższym składzie do Stali Sanok. Ektanów powołano do powrotu do II ligi i tam pojeździć chcą wygrać. W Białymstoku staną za rozegraną trzecią rundę o wejście do II ligi w koszykówce mężczyzn. Walka zapowiada się ciekawie, gdyż do dwóch promowanych miejsc kandyduje trzy zespoły: AZS WSP Olsztyn, AZS PW W-wa i AZS B-stok.

Interesująca impreza powinna także być III kolarski wyjazdowy im. Konstantego Gajewskiego. Start na elekich tasiach zapowiedzieli m.in. reprezentujący niedzielną mistrzostwa świata: Grzegorz Jaroszewski, Jan Antkowiak i Jan Wlejak.

SZERMIERKA
Suwałki. Hala OSIR — piątek, sobota, niedziela od godz. 9 — indywidualne i drużynowe mistrzostwa Polski juniorów.

BOKS
Białystok. Hala przy ul. Jur-

rowieckiej — niedziela godz. 11 — mecz II ligi Gwardia B-stok — Górnik Pawa.

Elek. Hala przy ul. Kościuski — piątek godz. 17, sobota godz. 15 i niedziela godz. 10 — mistrzostwa okręgu juniorów młodszymi i młodszymi.

KOSZYKÓWKA
Białystok. Hala przy ul. Jur-

rowieckiej — sobota godz. 18 — mecz II ligi kobiet Włocławek B-stok — AZS MDK W-wa.

Białystok. Sala SP 9 przy ul. Sułkiewicza — piątek, 17 — AZS PW W-wa — Juko B-stok, godz. 19 — AZS B-stok — AZS WSP Olsztyn; sobota, godz. 18 — Juko B-stok — AZS WSP Olsztyn; niedziela, godz. 12 — AZS WSP Olsztyn — Juko B-stok.

Białystok. Hala przy ul. Wolodyjowskiego — sobota godz. 12 i niedziela godz. 10 — mistrzostwa okręgu juniorów młodszymi i młodszymi.

PIŁKA RĘCZNA
Białystok. Hala przy ul. Wolodyjowskiego — piątek godz. 11 i 17, sobota, godz. 10 i 18, niedziela, godz. 10 i 12 — turniej seniorów z udziałem zespołów: AZS AWF W-wa, Zielonka Indii i AZS B-stok.

Z zagranicy

Nasi w Iraku

KORRESPONDENCJA WŁASNA

Za pośrednictwem Białostockiego Przedsiębiorstwa Budownictwa Przemysłowego wyjechało do pracy w Irak po ponad 1000 osób z trzech naszych województw. Zaczęło się w połowie lipca 1981 roku od podpisania trójstronnego kontraktu na budowę ferm drobiu o łącznej wartości ponad 150 mln dolarów. Utworzono zachodniopomorsko-polską spółkę „Protinas-Polimeks”. Nasi partnerzy mieli dostarczyć dokumentację i materiały, zaś udział Polimeksu (ponad połowa wartości kontraktu) sprawował się do wykonania wszelkich robót budowlano-montażowych. Pierwotnie przewidywano zakończenie budów na początku ub.r., ale ze względu na trudności płatnicze inwestora prace zostały przyhamowane, a termin ten przesunięto do połowy br. Trudności finansowe nie dotknęły bezpośrednio Iraku, polskiej, gdyż Irak zdeponował swego czasu w Polsce 400 mln dolarów, które właśnie spłacone zostały całkowicie robotami wykonywanymi m.in. przez Dromex, Polimeks, WBK, Wapienniki.

W ramach kontraktu powstaje 8 kompleksowych ferm (łącznie 39 kurników po 3,5 mln szt. drobiu w każdym oraz 8 kurników dla kurczaków) o rocznej produkcji ok. 650 mln jaj. Generalnym wykonawcą prac jest Przedsiębiorstwo Budownictwa Przemysłowego z Puław, a podwykonawcami dwie bliźniacze firmy z Lublina i Białostoku. Nasza Przemysłówka buduje dwie fermy w Dywanli i Muradiji. Kontrakt przyniósł bardzo dobre wyniki ekonomiczne; planowany zysk — 17 mln dolarów osiągnięto, a do zakończenia prac należy spodziewać się ok. 5-6 mln dodatkowego zysku. Ponadto ok. 100 ciężkich jednostek sprzętu transportowego i budowlanego przyjeżdża do kraju, gdyż jest on już całkowicie spłacony. Wróci również inny sprzęt o łącznej wartości ok. 9 mln dolarów. Zatrudnieni na polimeksowskich budowlach Polacy wpłacili na swoje konta w Banku PKOSA ponad 11 mln dolarów USA. Kontrakt dobiega końca. Czy będą podpisane następne — jeszcze nie wiadomo. Irak zgłasza dalsze zapotrzebowanie na kurniki, fermy bydła itp., ale jego trudności płatnicze mogą nie pozwolić na dalszą korzystną współpracę. PS. Nasze zdjęcia pochodzą z białostockiej budowy w Dywanli.

Tekst i fot. KRZYSZTOF ŚWIDERSKI



GAZETA WSPÓLCZESNA: Panie Ministrze, na treść stosunków pomiędzy Państwem i Kościołem, a ściślej Kościołem katolickim, rzutuje całe 40-lecie tych stosunków, czy można mówić o nowych tendencjach, a jeśli tak, to jakiego są one rodzaju, w jakim kierunku zmierzają?

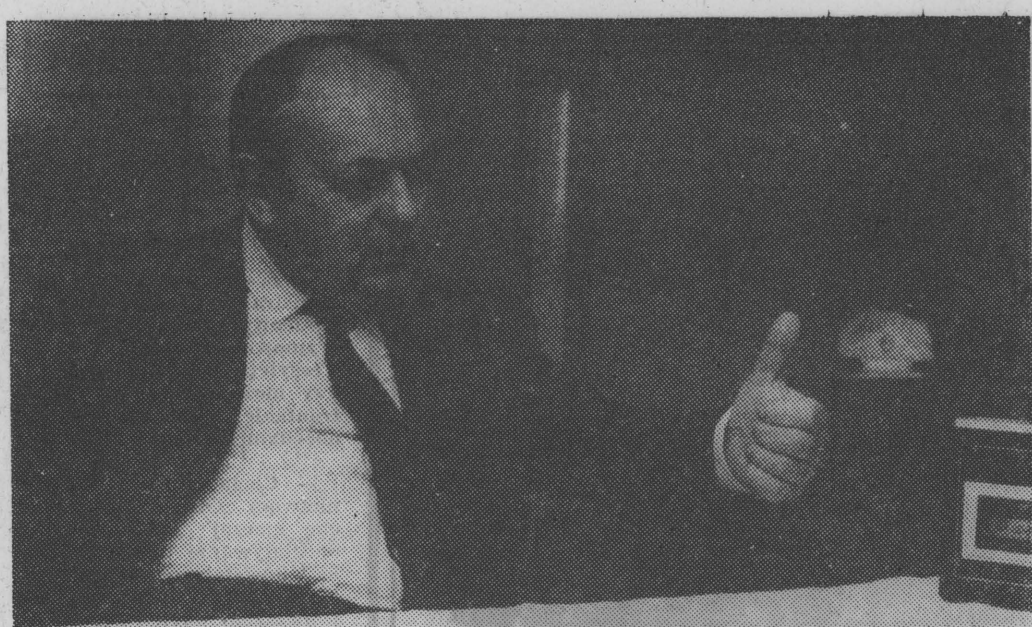
ADAM ŁOPATKA: Na stan stosunków pomiędzy Państwem i Kościołem wpływają trzy zasadnicze czynniki: postawa Państwa, postawa Kościoła i okoliczności towarzyszące tym stosunkom. Polityka naszego Państwa jest, od samych jego początków, stabilna. Została ona sformułowana już na Kongresie Zjednoczeniowym w 1948 roku i potwierdzona w Konstytucji 1952 roku. Za podstawową została przyjęta zasada równości praw wszystkich obywateli bez względu na ich wyznania; równości wszystkich wyznań, wreszcie fundamentalna zasada oddzielenia Kościoła od Państwa, co oznacza, że Państwo nie jest nosicielem interesów jakiegokolwiek wyznania, zaś Kościół jest pozbawiony uczestnictwa w sprawowaniu władzy państwowej. Szczególnie te ostatnie zasady Kościół katolicki, jego hierarchia, uznają za swoiste niezmienne i stałe bieżącej tak zaciekle nie atakują. I to jest już jeden z elementów postawy Kościoła. Mówiąc szerzej, o tej postawie, należałoby wyjść poza ramy Polski i mówić o postawie Watykanu oraz o postawie hierarchii kościelnej i w ogóle duchowieństwa katolickiego.

Otóż w postawie Watykanu, aż do II Soboru Watykańskiego, dominowała tendencja do aktywnego zwalczania komunizmu, która po Soborze zastąpiona została bardziej uniwersalną formułą ponadustrajową Kościoła. Stworzyło to rzecz jasna nowe warunki współistnienia Kościoła i Państwa w Polsce. Wyrazem tego było również nawiązanie kontaktów pomiędzy Polską a Watykanem. Pamiętać trzeba o wizytach przedstawicieli najwyższych władz Polski w Watykanie i papieża w Polsce. Jest sprawą zrozumiałą, że postawa polskiego Episkopatu była w dużej mierze uwarunkowana polityką Watykanu, z tym jednak, że nigdy on, że się tak wyrażę, nie realizował jej dokładnie. Tak więc przed II Soborem stosunki pomiędzy Państwem i Kościołem w Polsce były lepsze niż by to wynikało z założeń Watykanu, a pierwsze porozumienie pomiędzy Państwem i Kościołem podpisane zostało w Polsce, na 14 lat przed Soborem. Co nie przyporządkował kardynałowi Wyszyńskiemu przyjaźni w Watykanie. Zresztą i w szereguach polskiej hierarchii ten realizm nie zawsze znajdował zwolenników.

— A jak się to ma dziś, w sytuacji jakościowo innej, w warunkach jak gdyby pewnego ponownego usztywnienia stanowiska Watykanu?

— Istotnie sytuacja ulega zmianie. Świadczy o tym pogłębienie przez Watykan „teologii wyzwolenia”, negatywna ocena ustroju socjalistycznego, przy czym zauważalna jest tu zbieżność z ocenami admini-

stracji waszyngtońskiej. Świadczą też o tym przygotowania do Synodu Biskupów, który — można tak przypuszczać — ma dokonać korekt II Soboru Watykańskiego. Episkopat polski, jak już mówiłem, nigdy nie realizował nazbyt dokładnie polityki Watykanu, ale wpływy watykańskie są widoczne. Na przykład Kościół katolicki „nie dostrzegł” 40-lecia odrodzenia Państwa, co trudno nie uznać za akt samoizolacji politycznej hierarchii od narodu. Pozytywnie oceniamy zamiary Kościoła, który chce święcić powrót Polski na Ziemię Odkrywaną. Jest to zbliżenie z interesami Państwa i reprezentuje polską rację stanu. Trzeba powiedzieć, że w wielu przypadkach znaczna część hierarchii oraz duchowieństwa zachowuje pełną lojalność w stosunku do Państwa. Jest też oczywiście skrzydło skrajne, duchowni, którzy aktywnie zwalczają ustrój i Państwo. Wśród tej grupy można wyróżnić ok. stu księży, którzy można określić jako wrogów „zajadłych”. Uprzedzając pytanie powiem — jak można wyróżnić tych „zajadłych” politycznych przeciwników. Otóż pytali mnie o to samo dziennikarze zachodni. Odpowiedziałem im, że uważnie czytamy zachodnie gazety i z tej lektury, z zainteresowania, jakie prasa zachodnia wykazuje dla działalności nie-



niu do spraw wiary zachowywał był generalnie, ten sam system wartości. Ideologia socjalizmu pozostaje jednak w oczywistej sprzeczności z dogmatami wiary.

— Co jednak nie wyklucza możliwości przystosowania się. Mamym zresztą tego przykładu i to w sobie blisko. Na 35 księży zarejestrowanych w Polsce 34, w tym tak poważne jak prawosławny czy ewange-

liczne zbieżności. O podobieństwo wartości chodził w przypadku umacniania rodziny, zwalczania przejawów patologii itd. Wreszcie Kościół i Państwo zbliżone są w tak fundamentalnych kwestiach jak niepodległość i granice kraju.

— Czy jednak przekonanie, że w ramach Kościoła rośnie w siłę, mówiąc umiarkowanie, skrzydło nastawione na współpracę i przy-

sowania się Kościoła do ustro-

Jak daleko będzie się rozwijała sytuacja, tego oczywiście nie wiemy. Robimy wszystko w tym kierunku, aby nie rozwijała się ona nadal w myśl tych, którzy chcą przy pomocy klasy robotniczej obalić jej władzę. I oczywiście jeśli nam się uda zjednoczyć klasę robotniczą na gruncie socjalizmu, wtedy nadzieje na to, że ustrój można obalić

realizować taką politykę w zakresie stosunku do wiary, która by była akceptowana przez większość społeczeństwa, przez wierzących i niewierzących. Polityka inna, obliczona tylko na obywateli bezwyznaniowych, byłaby nie polityką, lecz awanturnictwem.

Generalnie trzeba powiedzieć, że Państwo pragnęło i pragnie poprawnych stosunków z Kościołem. Pogorszenie się tych stosunków, czy też walka pomiędzy Państwem i Kościołem, byłoby nieszczyścem Polski i radością jej wrogów.

— W różnych kręgach społecznych istnieje obawa, że na kształt tych stosunków negatywnie może wpłynąć toczyący się niedawno, przy bardzo dużym zainteresowaniu, proces toński. Czy otwartość z jaką się mówiło o niektórych drażliwych dla Kościoła sprawach, a przez to drażliwych i dla dużej części wierzących Polaków, właśnie w tym kontekście, była zjawiskiem właściwym?

— Nad tym, co mówią oskarżenia, szczególnie kiedy są zagrożeni tak wysokimi wyrokami, nikt nie panuje i nikt nie może mieć pretensji o to. Mówili to, co uważali za właściwe dla swojej obrony. Jeśli natomiast chodzi o podnoszenie tych spraw w procesie przez strony, to były one częściowo poruszane w mowach oskarżycielskich, zwłaszcza przez prokuratora Pietraszńskiego. Było to jednak utrzymywane, co podkreślić trzeba, w ścisłej więzi z procesem. Dopiero oskarżyciele posłkowali poszli, że tak się wyrażę, na atak przeciw systemowi jako całości i na apologię Kościoła jako całości. Dzisiaj i na całej przestrzeni dzieł. Związczą wystąpienia mec. Wendego były klasycznym, wręcz podręcznikowym, przykładem wykładu ideologii klerykalizmu. Otóż to wymagało odpowiedzi, nie mogło bez niej pozostać. Stosunek, która miała głos procesowy, a więc Urząd Prokuratorski, musiała takiej odpowiedzi udzielić.

Mówię o tej kolejności, że by jedną myśl tutaj wydobyc. To nie Urząd Prokuratorski tak sterował procesem, lecz ci, którzy są powiązani z kołami kościelnymi, a zwłaszcza z ofiarą. To ma przecież bardzo duże znaczenie dla tej sprawy, ta kolejność właśnie.

— Pozostaje faktem, że w sposób publiczny poruszone zostały sprawy drażliwe. Jak również, że niewznieśliśmy sprawą jest sama przyczyna procesu. Czy w jakiś sposób odbija się to na kształcie stosunków z Kościołem, czy widoczne są zmiany?

— Myślę, że będą zmiany. Państwo będzie się kierować dotychczasowymi zasadami polityki wyznaniowej. Ale postawa Episkopatu uległa zmianie. Episkopat zidentyfikował się z postawą rozpolitkowanych księży i biskupów. Państwo w swej polityce nie może tego nie dostrzegać.

— Dziękuję za rozmowę.

Rozmawiał: STANISŁAW KULIKOWSKI

WALKA BYŁABY RADOŚCIĄ DLA WROGÓW

Rozmowa z ministrem - kierownikiem Urzędu do spraw Wyznań prof. Adamem ŁOPATKĄ

których księży i ich poglądom, można ocenić ich postawę.

— Na przestrzeni dziejów chrześcijaństwa zauważalna jest — powiedział Pan Minister na jednym ze spotkań — zdolność jego przystosowania się do panujących warunków, do nowych ustrojów. I tak u swoich początków z wyznania przesiądanego w stosunkowo krótkim czasie stało się chrześcijaństwo religią państwa, później zaś ostoją kolejnych formacji — feudalizmu i kapitalizmu. Te zdolności przystosowania się zachowały Kościół katolicki — powiedział Pan — również w zupełnie nowych warunkach, w ramach ustroju socjalistycznego, czego wyrazem jest sytuacja w Polsce.

— Tak, sądzę, że tak właśnie jest. Jestem przekonany, że przyszłość Kościoła to właśnie jego dostosowanie się do warunków systemu socjalistycznego.

— Ale przecież socjalizm sytuuje Kościół w zupełnie innym układzie. Poprzez formację, od niewolniczej poprzez feudalizm i kapitalizm, nie stały w takiej sprzeczności z religią. Zmieniały się stosunki własności, ale w odniesie-

liki, przystosowały się i stoją na gruncie uznania tego ustroju, szanując prawo, a nawet modela się intensywnie za władzę Kościoła prawosławny wprowadził nawet w czasie stanu wojennego dodatkową modlitwę za Wojsko Polskie. Nie religia, nie wiara jest przeszkodą we współdziałaniu, bo ludzie wiary, chrześcijanie na dodatek, a więc z tym samym co katolicy rodowodem, umieją się z ustrojem socjalistycznym pogodzić. Węć nie wiara dzieli część wierzących i władzę, lecz postawy polityczne, które są osłaniane wiarą. W ramach tej samej wiary można mieć różne postawy polityczne. Świadczy o tym pewna ilość księży i biskupów katolickich, którzy oświadczali się pozytywnie przeciwko stronie przemian, przez co wcale nie stali się mniej katolicki. To tylko przeciwnicy socjalizmu, równie duchowni, mówią, że są oni gorszymi katolikami a w rzeczywistości oni są pionierniemi tego, jaki będzie Kościół w przyszłości. W naturze religii chrześcijańskiej nie ma niczego, co by przeszkadzało człowiekowi wierzącemu aktywnie opowiedzieć się po stronie socjalizmu. Dzieli bowiem świat na to, co dotyczy spraw pośmiertnych, natomiast łączy sprawy życia. Choćby sfera moralności — inne są źródła moralności chrześcijańskiej i socjalistycznej, ale przecież możemy tu mówić o du-

stosowaniu nie jest zbyt optymistyczne? Ostatnie lata zdają się temu przeczyć.

— Jeśli mówimy o całym okresie Polski Ludowej, to rośnie w siłę ten właśnie sposób myślenia, który nastawiany jest na przystosowanie. Natomiast od 1980 roku — i jest to aktualne nadal — mamy pewne zahamowanie tego procesu, a nawet cofnięcie się na rzecz odium przeciwnego temu procesowi.

Po zakończeniu wojny, po pokonaniu podziemia politycznego i rozbiciu politycznym Mikołajczyka, czyli po wyeliminowaniu sił prawicy, Kościół nie widział sił, które by sprzyjały obaleniu socjalizmu. Pojawienie się „Solidarności” stworzyło nową sytuację, otworzyło nowy rozdział. Pojawia się ta siła i to w ramach samej klasy robotniczej, która zawsze była i zostanie oporą ustroju. To rozbudziło ogromne nadzieje, że sama klasa robotnicza obali ustrój, który ją preferuje. Stąd tak wielkim szokiem dla Kościoła był stan wojenny i jego powodzenie. Stąd tak wielkim szokiem było rozwiązanie związków zawodowych. Przy czym, czego się nawet nie ukrywało, chodziło wyłącznie o „Solidarność”. Trzeba przyznać, że i dziś są jeszcze w Kościele ludzie, którzy mają nadzieję, że ten ruch się odrodzi, co budzi aktywność przeciwników socjalizmu, przeciwników przysto-

staną się iluzoryczne i wtedy znów rozwijać się zacznie intensywnie i umacniać w Kościele proces wiedzy do jego przystosowania do warunków ustrojowych. Zahamowania w tym procesie są bowiem stale związane z nadziejami na upadek ustroju.

— Ostatnie lata to wyraźne ożywienie działalności Kościoła. Wyraża się to również wielkim wzrostem budownictwa sakralnego i kościelnego. Byłem świadkiem nieomal ataku na Pana Ministra, że Państwo zbyt często wyraża zgodę na budowę tych obiektów, mimo powszechnie znanych trudności.

— To prawda, że obiektów tych buduje się więcej niż kiedykolwiek, w sumie ok. 1200. I są to oczywiście obiekty bardzo drogie. Prawda też jest, że można by zamiast nich budować szkoły, przedszkola czy szpitale, tak bardzo potrzebne społeczeństwu. Ale prawda jest i to, że potrzeba zaspokojenia kultu religijnego jest także jedną z ważniejszych potrzeb społecznych. Państwo zezwalając na budowę tych obiektów uwiarygadnia podstawową zasadę konstytucyjną, zasadę wolności sumienia i wyznania, która to wolność, bez obiektów sakralnych, nie byłaby pełna. Wreszcie Państwo, czemu daje wyraz niejednokrotnie, pragnie

12 STYCZNIA 1985 R. SALĘ KONFERENCYJNĄ KOMITETU WOJEWÓDZKIEGO PZPR W BIAŁYMSTOKU WYPEŁNIA MŁODZIEŻ. ODBYWA SIĘ IV WOJEWÓDZKA KONFERENCJA SPRAWOZDAWCZO-WYBORCZA ZSMP. WŚRÓD ZAPROSZONYCH GOŚCI PRZEDSTAWICIELE WŁADZ WOJEWÓDZKICH, CZŁONKOWIE ORGANIZACJI MŁODZIEŻOWYCH, WETERANI RUCHU. OBRADY ROZPOCZYNIA PODNIOŚŁA UROCZYSTOŚĆ UHONOROWANIA ODZNACZENIAMI I ODZNAKAMI ZASŁUŻONYCH DZIAŁACZY MŁODZIEŻOWYCH.

— Na wniosek Prezydium ZW ZSMP w Białymstoku Prezydium ZG przynajmniej brałoby udział w konferencji. J. Krasiczko koleżankom i kolegom... Wymienione osoby proszę o ustalenie się w odczytanej kolejności.

Ostatnia w długim szeregu doł drobną dziewczyna Maria Zaczęnuik. Pracuje etatowo w organizacji od października 1981 r., początkowo jako instruktor, potem sekretarz komisji w wydziale młodzieży wojewódzkiej. Jest również członkiem Krajowej Rady Dzieci i Młodej Rodziny. Wielokrotnie nagradzana za swą dotychczasową działalność. W czasie konferencji odbierze również odznakę „Zasłużony Pracownik Rolnictwa”.

Konferencja toczy się swoim trybem. Trwa wielogodzinna dyskusja. Wiele mówi się o bezspornych osiągnięciach, choć trochę napawają nie rozwiązywane problemy. Co pewien czas temperatura emocji na sali wzrasta. Etapami wybiega jest nowy skład władz wojewódzkich.

Początkowo wybory odbywają się bez większych zgrzytów. Dotychczasowe Przedstawicielstwo — Wojciecha ołbrzymia wiek-

szność delegatów ponownie obdarza mandatem zaufania. Wydawało się, że gładko przejdzie również wszyscy kandydaci na wiceprzewodniczących. Tak się jednak nie stało. Byli sekretarz ds. młodzieży robotniczej — Halina J. zdecydowanie przegrwała ze zgłoszonym przez salę kandydatem. Na stanowisko wiceprzewodniczącego ds. organizacyjnych pretenduje jedynie Andrzej W. Tylko 62 osoby spośród 170 głosujących wypowiedziały się za dalszą jego pracą na tym stanowisku. Zebrani w milczeniu słuchają tego werdyktu. Cytując z zapisu na taśmie magnetofonowej.

— Ponieważ w pierwszej turze nie wyłoniono wiceprzewodniczącego zachodzi konieczność dokonania wyborów uzupełniających — mówi sędziwa komisja wyborczej. — Ponieważ musi kandydować Andrzej W. Czy, kolega wyraża zgodę?

— Nie wyrażam zgody. Cisza na sali przetrząsa się w konsternację. Głos zabiera Wojciech Siemionek. — Funkcja wiceprzewodniczącego ds. organizacyjnych jest niezwykle ważna. Ponieważ nie zgłoszono kontrkandydata

z sali, a mimo to kolega Andrzej W. nie przeszedł w tych wyborach, mam taką propozycję, proszę do konferencji, żeby umożliwić mi przeprowadzenie rozmów z kilkoma kandydatami. Sprawa zaś wyboru proponuję secedować na pierwsze plenarne posiedzenie Zarządu Wojewódzkiego.

Na sali coraz liczniejsze glosy protestu. — Padł wniosek. Kto jest za takim rozwiązaniem? — pyta prowadzący tę część obrad.

Jego słowa zagłusza wrzawa, którą znów stara się przekrzyknąć. — Koledzy, padł wniosek: musimy go przegłosować, potem będą wypowiedzi, możemy ewentualnie... Proszę bardzo, kolega...

— Proponuję mimo wszystko wybrać, przeprowadzić dodatkowe wybory.

Propozycję tę coraz głośniej popierają zebrani... Emocje zaczynają sięgać zenitu. Delegaci uczą się demokracji. Mimo usilnych prób, wniosek przewodniczącego przegrwał. Z sali padają nazwiska dwóch kandydatów. Początkowo nie wyrażają oni zgody. Po przerwie na stanowisko wiceprzewodniczącego ds. organiza-

cyjnych wybrany zostaje jeden z proponowanych przez salę delegatów, Krystian K.

Sprawa owych wyborów nie zakończyła się póki noca, gdy młodzież opuszczała budynek przy ul. Próchniaków. Właściwie do dnia dzisiejszego nie wszyscy pogodzili się z nową sytuacją w ZW.

Atmosfera staje się coraz bardziej napięta. Niektórzy nie chcą zrozumieć, że przedstawiali stanowiska z wyboru

Bezskutecznie. Wreszcie szef wyzywa ją sam. Czyta jej oświadczenie napisane, przez otwierających pracowników, w których stwierdzają, że słyszał jak koleżanka Zaczęnuik „ustawiała” wybory. Na nie zdaje się dementowanie pomówień. Zbiera się Biuro Wykonawcze i kłamka zapada. Maria Zaczęnuik zostaje zwolniona dyscyplinarnie z pracy na mocy art. 52 par. 1 pkt. 1 Kodeksu Pracy bez wypowiedzenia z winy pracownika.

Stwierdza również: „W dniu rozwiązania umowy o pracę przewodniczący ZW ZSMP przeprowadził ze mną rozmowę wyjaśniającą, przedstawił mi zarzuty jakoby była inspirowaniem kampanii przeciwko kol. Halinie J. i kol. Andrzejowi W. Zarzuty te były poparte czterema oświadczeniami.”

Zażądał mi na konfrontacji z osobami świadczącymi przeciwko mnie. Dziwnym jednak zbiegiem okoliczności żadnej z osób piszących to oświadczenie nie było w tym dniu w pracy. Jeden z przewodniczących ZG ZSMP, który podpisał takie oświadczenie, początkowo nie chciał ze mną rozmawiać, a przypadkowo spotkałam w innym pokoju przynajmniej przy świadkach (6 osób), że mu kazano to podpisać.”

Maria zaczęła szukać dowodów swej niewinności. Na kartkach papieru zebranych przez nią niedługo już ponad 80 podpisów delegatów, to znaczy około 50 proc.

Zachowanie powyższe jest niegodne postawy pracownika politycznego ZSMP, godzi w autorytet Związku, podważając jego wartość organizacyjną i ideologiczną. Ponadto postawa taka narusza podstawy życia społecznego i nie gwarantuje dalszej prawidłowej realizacji Związku, a nadto narusza przepisy statutu ZSMP: pkt. 7, pkt. 47, pkt. 52 i Kodeksu Pracowników Politycznych ZSMP z dn. 1984.01.23 pkt. 2 i pkt. 5.”

Maria odwołuje się od tej decyzji do Terenowej Komisji Odwoławczej. W piśmie skierowanym do niej powołuje się na swoją dotychczasową nie-naganą pracę.

Stwierdza również: „W dniu rozwiązania umowy o pracę przewodniczący ZW ZSMP przeprowadził ze mną rozmowę wyjaśniającą, przedstawił mi zarzuty jakoby była inspirowaniem kampanii przeciwko kol. Halinie J. i kol. Andrzejowi W. Zarzuty te były poparte czterema oświadczeniami.”

Zażądał mi na konfrontacji z osobami świadczącymi przeciwko mnie. Dziwnym jednak zbiegiem okoliczności żadnej z osób piszących to oświadczenie nie było w tym dniu w pracy. Jeden z przewodniczących ZG ZSMP, który podpisał takie oświadczenie, początkowo nie chciał ze mną rozmawiać, a przypadkowo spotkałam w innym pokoju przynajmniej przy świadkach (6 osób), że mu kazano to podpisać.”

Maria zaczęła szukać dowodów swej niewinności. Na kartkach papieru zebranych przez nią niedługo już ponad 80 podpisów delegatów, to znaczy około 50 proc.

„Oskarżona” nie zgadza się również ze sposobem, w jaki odbywało się zwolnienie, w jakim w piśmie do Komisji Odwoławczej stwierdza: „Naruszeniem art. 52 paragraf 1 pkt. 3 było zwolnienie bez wcześniejszego posiedzenia Związku Zawodowców. Posiedzenie Zarządu Związku odbyło się dopiero w cztery dni po zwolnieniu mnie z pracy.”

Wygląda na to, że nieprawidłowości takich było więcej. Uważam, że sprawy te powinny normować Statut. Punkty, których naruszenie było powodem zwolnienia Marii, zaprzeczają podjętym decyzjom. Oto one:

Punkt 7: Obowiązkiem członka Związku jest: występować z krytyką członków i organów władzy Związku w przypadkach postępowania niezgodnego z interesami młodzieży.

Punkt 47: Podstawą życia wewnątrzorganizacyjnego Związku stanowi centralizm demokratyczny i wynikające z niego jednakość praw dla wszystkich członków...

Punkt 52: Zasadą działalności jest prowadzenie przed podjęciem ważnych decyzji programowych i organizacyjnych, szerokoich konsultacji z członkami i aktywnym. Powinny one opierać się na przedstawieniu alternatywnych koncepcji projektowanych decyzji. Jeżeli ktoś uważa, że wybory mogą być lub nie być po czyjejś myśli, ten, moim zdaniem, narusza Statut ZSMP. 12 stycznia jedynym gremium władnym decydować o składzie władz wojewódzkich Związku była Konferencja. I ona podjęła decyzję personal-

ne. Wybory były tajne. Jest rzeczą fizycznie niemożliwą, ażeby jedna osoba zmusiała 118 innych do głosowania na określonego kandydata. Chyba, że przynajmniej, iż ma tak wielki autorytet wśród koleżanek. Ale wtedy to ona powinna pełnić kierownicze funkcje w ZW.

O tym, że moje zdanie nie jest obojętne, świadczy pismo wypowiedzi delegatów, którzy stanęli po stronie Marii.

— „Takie decyzje kierownictwa ZW ZSMP, jak w stosunku do kol. Zaczęnuik, nie przynioszą dobrego imienia organizacji młodzieżowej, świadczą o braku koleżeńskości i wzajemnego zaufania, świadczą o biurokratycznym podejściu do spraw ludzkich.”

— „ZW winien skierować swój zapas do pracy twórczej na rzecz Związku, a nie zajmować się zaskakującymi zagrywkami.”

— „Sądzę, że podobne pomówienia powodujące sankcje dyscyplinarne, są niepożądane, podważają autorytet Związku, a przede wszystkim są antyimpulsowe dla aktywności dowodzących się o podobnych historiach.”

Obsuwając całe to wyrażenie, musimy przyznać, że nauka demokracji nie jest rzeczą łatwą, nie zawsze przebiega bezboleśnie. Zapropowaliśmy ZW ZSMP zaprezentowanie racji, którymi jest kierowane, podejmując decyzje o dyscyplinarnym zwolnieniu Marii Zaczęnuik. Materiał ten opublikujemy w jednym z najbliższych numerów.

ROMAN BAKA

Lekcja demokracji?



Uroczysta defilada wojsk polskich po kapitulacji Berlina na przedpolach stolicy Niemiec. Fot. POLPRESS

Kierunek-Berlin (2)

O KAŻDY DOM O KAŻDĄ ULICĘ...

Tylko polscy żołnierze u boku radzieckich towarzyszy broni uczestniczyli w szturmie i zdobyciu stolicy Niemiec hitlerowskich — Berlina. W poprzednim odcinku scharakteryzowałem rodowody żołnierzy z Białostockiego — uczestników bitwy o Berlin. Ich szlak bojowy wiodł od Lenina przez Lublin, Warszawę, Bydgoszcz, Piłę, Odrę aż do Berlina. Szczególnie ostre boje musieli oni stoczyć na Wale Pomorskim i przy forsowaniu Odry.

Walki w Berlinie były bardzo zacięte. 27 kwietnia 1945 roku — relacjonuje **HENRYK PUCHALSKI** — gdy nasz pułk znajdował się w odległości kilkudziesięciu kilometrów od Berlina, przyszedł rozkaz przerwania nas do tego miasta. 28 kwietnia zajęliśmy wyznaczone nam stanowiska, przystępując do szturmów. Zdało się, że im bardziej zaściskali się pierścienie okrażenia, tym gwałtowniejszy był opór Niemców. Było to jednak tylko złudzenie, chociaż rzeczywiście boje toczyły się niemal o każdy metr ziemi, o każdy kamień czy kawałek muru.

Dalej wspomina **H. Puchalski**: „Kierowaliśmy się wzdłuż Hitlerstrasse na stację Tiergarten. 2 pułk piechoty szturmował w tym czasie polichłonek berlińską, my natomiast stacjonowaliśmy na stacji metra. Walki były niezwykle wyczerpujące: z każdej kamienicy hitlerowskiej stworzył się bunkier. O każdej stronie trzeba było prowadzić moźnolne walki, szturmować dom po domu. Bardzo często mieliśmy do czynienia z okopanymi czołgami, które próbowały powstrzymać nasze natarcie. Saperzy jednak dzięki wielkiemu poświęceniu i odwadze, a nawet życia wyrzadzili je, torując drogę innym. Na stacji metra oraz pod ziemią w przejściach było więcej wojska niemieckiego niż na powierzchni.”

Wspomina **JAN DODA**: „Ogień Niemcy kierowali ze wszystkich stron: z ulicy, z budynków, z pięt, z piwnic. Przechodzenie przez ulice, które były zazwyczaj szerokie, odbywało się przez płotki połączone ze sobą systemem korytarzy. Działa zaś z jednej strony na drugą musieliśmy przeciągać sznurami. Jeden człowiek z obsługi udawał się na przeciwległą stronę, przetrząsał sznur lub linę i starał się przeciągnąć działko do siebie. W takich warunkach działaliśmy w Berlinie przez kilka dni.”

ANDRZEJ MAZUREK służył w 1 baterii szturmowej w plutonie dowodzenia jako szeregowiec. Dostali rozkaz ostrzelenia Niemców w pobliżu lotniska Schoenefeld. „Aby to wykonać — relacjonuje po latach — musieliśmy podciągnąć działka kilkadziesiąt metrów do przodu na otwarty teren, gdzie byliśmy dobrze widoczni dla przeciwnika. Nie jednak nie wskazywało na obecność po drugiej stronie artylerii czy czołgów. Przybyliśmy na ten wskazany odcinek, przeciwnicy biegnąc tamtędy szosę i ugrzęźliśmy w gliniastym terenie. W ten sposób znaleźliśmy się w dosyć nietypowej sytuacji, kiedy to bateria utknęła między własną a nieprzyjacielską piechotą i siłą rzeczy była pozbawiona osłony tej pierwszej.”

Sytuacja stała się dramatyczna. Zza pobliskich zabudowań wysunęła się „Pantera”

i otworzyła ogień do polskich dział. Za „Panterą” zaczęła się posuwać niemiecka piechota. Znaleźliśmy się w pułapce — wspomina **A. Mazurek** — Sądziłem, że bateria znalazła się w podobnej sytuacji. Dopiero zmasowane ataki lotnictwa doprowadziły do wyparcia Niemców z lotniska. Ta relacja dość wiernie oddaje dramatyzm walk o miasto.

Inny uczestnik szturmów Berlina — **FELIKS MALINOWSKI** opisuje ciężkie boje, jakie toczyli żołnierze 1 pułku. „W ciągu jednego natarcia — wspomina — zdołaliśmy przejść zaledwie 800 metrów. Punkty oporu nieprzyjaciela były niemal wszędzie, za każdym załomem, w każdej kamienicy. W oknach ustawiono karabiny maszynowe i należało podejść tak blisko, aby rzutem granatu uderzyć przebiegającego dalej. Ale i to nie przesadzało o nic na zdobyciu budynku — po opanowaniu parteru trzeba było walczyć o każde piętro. Zmagania były bardzo uciążliwe, kierowcy zamieniali się często w żołnierzy piechoty i wraz z nimi szli do boju w pierwszej linii.”

ROMUALD LASKOWSKI razem ze swoją jednostką obchodził Berlin od północnego zachodu, zamykając pierścienie okrażenia. „Z tej strony — wspomina — dawało się szczególnie odczuć napór wojsk niemieckich, które chciały się przedrzeć na zachód. Nawalał ogień, nie dawaliśmy im rozemnieć zaciśniętego wokół Berlina pierścienia. Uparcie zmierzaliśmy w stronę centrum miasta, wzdłuż szosy prowadzącej do Hamburga. W warunkach takich nie można było efektywnie wykorzystywać artylerii, więc moździerze stały się bronią wręcz niezastąpioną, pozwalającą rażać przeciwnika ukrytego za budynkami, a przy tym broń łatwą do manewrowania wśród labiryntu ulic. Staliśmy się osłoną piechoty, która w tych warunkach najbardziej się wykazywała, ale i u nas nie obyło się bez strat, zginął wtedy mój kolega z Podola i inni.”

O desperacji Niemców wspomina **ALFONS RADZISZEWSKI**: „2 maja nastąpiła kapitulacja Berlina, co jednak mimo wszystko nie przesądziło o całkowitym zaprzestaniu walk przez hitlerowców, którzy próbowali jeszcze stawiać opór. Pamiętam, że walczyliśmy jeszcze przez 3 dni. Po kapitulacji nie było mowy o regularnym prowadzeniu działań zbrojnych przez artylerię czy też nasze moździerze, musieliśmy więc je zostawić jako piechurów oczyszczających teren z wielkiego miasta z niedobitków niemieckiego wojska i fanatycznych grup szturmowych, które nie miały zamiaru się poddawać i być

może liczyły na jakąś pomoc, tylko nie wiadomo skąd. Walki, które prowadziłyśmy wówczas wśród gęsto zabudowanych ulic były niezwykle niebezpieczne. Niemcy bronili się zaciekle, atakowali znielaznika, lejąc na nas niejednokrotnie gorącą wodę z pieter, zauważyliśmy, że wojsko pomaga również ludność cywilną. Zginęło wtedy wielu polskich żołnierzy. A więc już prawie po wojnie.”

A jednak Berlin ostatecznie i bezwarunkowo skapitulował. Wkrótce umilkły ostatnie strzały nawet tych największych hitlerowskich fanatyków. Żołnierze polscy przejęli to z uczuciem prawdziwej ulgi. „Kapitulacja Berlina — wspomina **ADOLF SZULC** — bardzo nas uradowała i wiedzieliśmy, że nadchodzi już czas powrotu do kraju, wojna miała się ku ukończeniu. Wkrótce podciągami zostaliśmy przewiezieni do Białegostoku. Ale i to przez długi czas wielu z nich musiało jeszcze walczyć o utrwalenie władzy ludowej i zaprowadzenie spokoju.

Udział w szturmie i zdobyciu Berlina to jedna z najpiękniejszych kart w dziejach polskiego oręża. Pamiętam, że obrona Warszawy w 1939, bitwa pod Lenino, zdobycie Waleu Pomorskiego i forsowanie Odry, a następnie udział w szturmie i zdobyciu Berlina to kłamy, spinające w jedną zwycięską całość zmagania polskiego żołnierza na wszystkich frontach II wojny światowej.

Polski żołnierz nigdy nie złożył broni. Bił się do ostatniego tchu, do ostatniej kropli krwi, aby — jak przysięgał w Sielcach nad Oką — „zwalczać wroga — Niemca, który zniszczył Polskę” i aby móc „żyć i umierać jako prawdziwy i uczciwy żołnierz Polski.” I ten żołnierz zawsze postępował tak, jak 23 września 1939 w Krasnem kAugustowa powiedział mjr. **HENRYK DOBRZAŃSKI**, późniejszy „HUBAL” — twórca polskiej partyzantki: „Jedną jest tylko przysięga i nikt nas od niej nie zwolnił. Nikogo nie zwalniam. Ruszamy wieczór. Daję oficerskie słowo honoru, że doprowadzę oddział do Warszawy.”

Nie zdążył. W międzyczasie po bohaterstwie i odwadze Polaków padła Warszawa. Ale jego następcy w 1945 doprowadzili polskich żołnierzy do Warszawy, Krakowa, Bydgoszczy, Kołobrzegu i Berlina. Tu, w twierdzy butnego prusactwa, żołnierze z baterii ppor. **Mikołaja Tróckiego**, a wśród nich **Aleksander Karpowicz** z Białegostoku i **Antoni Jabłoński** z Suraz 2 kwietnia 1945 ucieśli na Kolumnie Zwycięstwa polską flagę.

Ku chwale Ojczyzny i Wojska Polskiego — jak głosił ówczesny rozkaz.

STANISŁAW ŚWIERAD

NASZE ROZMOWY

Ciąg dalszy ze str. 1

Stawianie barier czasowych, określanie daty powstania uniwersytetu nie jest w tej chwili moim celem.

— Zespół powołany przez ministra w grudniu 1983 r. opracował koncepcję programowo-organizacyjną uniwersytetu w Białymstoku. Czy można prosić o konfrontację tych założeń z obecnymi realiami Filii?

— Chciałbym za pośrednictwem „Gazety” moich troche inaczej zinterpretować oddziaływanie tej „książeczki”. Powstała ona na określone zapotrzebowanie, gdy tymczasem życie weryfikuje niektóre wnioski, opracowane zasady. Dlatego prosiłbym, by traktować ją jako pewnego rodzaju informację wstępne, a nie sztywne ramy, bądź program, od którego nie można odstąpić.

W trakcie dyskusji rodzi się będą zapewne nowe pomysły, naturalnie na korzyść uniwersytetu.

— To są ogólne stwierdzenia, gdyby pan mógł panie rektorze odnieść się bardziej konkretnie do zawartego programu budowy uniwersytetu.

— Znowu stara się pani sprowadzić mnie do okresów czasowych, ale nie dam się sprowokować. Bo odpowiedź, którą jednoznacznie nie mam. Gdy tylko będą sygnały od moich pracowników, że jest już wymagana liczba profesorów i docentów, że są warunki, pospieszę z telefonem do „Gazety”.

— Będziemy czekać. W programie jest również mowa o utworzeniu nowych kierunków, np. anglistyki, nowych instytutów.

— To wszystko kwestia właśnie tych wymogów formalnych i merytorycznych. Gdy zostaną spełnione, nie stoi na przeszkodzie, by je powołać. Już w tej chwili mamy podstawy do wyodrębnienia z wydziału administracyjno-ekonomicznego dwóch różnych jednostek — wydziału ekonomicznego i co najmniej instytutu prawa z uprawnieniami wydziału.

— Mówił pan o konieczności podwojenia kadry. W jaki sposób zamierza pan osiągnąć do Białegostoku ludzi nauki?

— Naukowców z prawdziwego zdarzenia — przychodzą z pewnością atrakcyjności badań. Oczywiście, zdając sobie sprawę, że na tym nie można zaprzestać. Nie mniej ważne są warunki mieszkaniowe, słowem swego rodzaju stabilizacja.

HISTORIA DRZEMIE W STARYCH DOMACH

Jaką wymowę może mieć sześć białych kolumn, które niegdyś podtrzymywały frontowy ganek? Dla mnie, która nie widziała już okazałego dworu pozostaną w pamięci po prostu jako przypadkowo pozostawiony fragment większej i zapewne świetnej całości.

Ktoś z miejscowych zastępował, czy mu nie żal tego budynku, wzniesła tylko ramionami, inny odpowiadał, że owszem, mógłby jeszcze stać, ale przecież od lat był opuszczony i zaniedbany, więc... jeszcze inny wołałby zdecydowanie żeby pozostał bo weselej było i... ciepło. Przy czym „ciepło” należy rozumieć w dosłownym tego słowa znaczeniu, a nie jako ciepłą atmosferę emanującą z dworu. Bo choć pusty przedstawiał jednak powiewy ostrego, zwłaszcza zimowego wiatru.

PRZENOSINY

A więc dwór został rozebrany. Dokładnie w sierpniu 1984 r. Stał kiedyś w Bobrze Wielkiej niedaleko Sokółki, a jes-

Oczekiwanie na solowy Gaudeamus

cia życiowa, pewien komfort. Tu muszę podkreślić ogromną przychylność wojewody białostockiego, który podjął się załatwienia wszystkich spraw mieszkaniowych samodzielnym pracownikiem nauki. Mam nadzieję, że nie jest to ostatnie słowo naszego wojewody.

— Pomówmy o warunkach lokalowych uniwersytetu w Białymstoku. Potrzeby są ogromne...

— Jest to dosyć drastyczny temat. Niestety, ciągle jesteśmy tym kopciuszkami, który dobia się o swoje prawa we wszystkich możliwych miejscach. Nie mając szans na inwestycje, musimy korzystać z tego, co władze administracyjne nam przekazują.

— Nie zawsze są to właściwe propozycje.

— Właśnie. Niejednokrotnie proponowane obiekty wymagają długotrwałych remontów. W tym przypadku mamy do czynienia z budynkami, które zakwalifikowane jako zażytkowe, co stwarza dodatkowe trudności ich zaadaptowania.

Infrastruktura, która jest niewłaściwym punktem naszej uczelni, traktuję jednak jako komplementarium do rozwoju merytorycznego. Chciałbym stworzyć sytuację trochę inną, żebyśmy stając się do naszych kryteriów o lepsze warunki, mogli pokazać, że nie tylko liczebnie, ale i prowadzone przez nas kierunki badawcze oraz ich rezultaty, jak również osiągnięcia w dydaktyce.

— Przepraszam, tematu jeszcze nie wypieraliśmy. Filia nie posiada biblioteki z prawdziwego zdarzenia. A budowa nowej ciągnie się już dosyć długo. Zresztą ulokowanie księżnicy uniwersyteckiej w budynku ZETO nie wydaje się też najszybszym układem.

— Jest to jedna ze spraw, która budzi kontrowersję, która nie została do końca załatwiona. Niestety, w tej chwili nie bardziej optymistycznego, niż do dotychczas pani nie usłyszy.

cze bliżej Nowego Dworu. Gdyby pozostał na dawnym miejscu podzieliłby niechybnie los wielu tego typu obiektów. Nie ulęka wątpliwości, że rozbiórka oznacza jego przetrwanie.

Spółród siedemnastu podlaskich zespołów dworskich wytypowanych przez Biuro Badań Dokumentacji Zabytków w Białymstoku wybrano Bobrę Wielką. Na te decyzje wpłynął zarówno stosunkowo niezły stan techniczny budynku, jego obszerność, jak też stylowa reprezentatywność.

Muzeum Okręgowe, pod którego opieką powstaje w Jurorach skansen budownictwa drewnianego — Białostockie Muzeum Wsi przekazało już rozebrane fragmenty budynku do konserwacji. Niewiele czasu minie a odzyska on swą dawną świetność, tyle tylko, że w innym krajobrazie i otoczeniu. Założono bowiem, że będzie elementem powstającego w skansenie zespołu dworskiego.

SENTYMENTY

KRZYSZTOF KALENIEK — młody kierownik Zakładu Rolnego w Bobrze Wielkiej (wchodzącego w skład PGR Makowiany) ma już swój udział w budowie skansenu. Prace rozbiórkowe, których o sobiście doglądał, wykonane były w czynie społecznym, zaś cały budynek PGR przekazało Muzeum nieodpłatnie.

Bobrzański dwór nie ma już dla Krzysztofa Kalenika żadnego emocjonalnego związku. Ot, po prostu koczaryz mu się najwyżej z biurem PGR i świetlicą (w dawnym pokoju jadalnym), do której jako dziecko chodził często, bo wyświetlano tam filmy. Jego babka — **JOZEFIA BOCHENEK** — miała w tym domu zbyt wiele wspólnego, by móc pozostać obecną na to wszystko, co się z nim wiąże. W jej wspomnieniach, ilustrowanych

— Czy zamierza pan preferować własne rozwiązanie problemu biblioteki?

— Najbardziej korzystne byłoby powstanie w okolicach istniejącego już budynku ZETO czegoś, co stanowiłoby autentyczną bibliotekę. Biblioteka uniwersytecka ma swoje prawa, rządzi się odmiennymi kryteriami niż inne urzędowe obiekty.



Prof. dr hab. JAN GAJEWSKI. Ekonomista ze specjalnością ekonomia rolnictwa. Autor ok. 140 publikacji, w tym 12 książek. Przez wiele lat pracował w PAN, w Instytucie Ekonomiki Rolnictwa i Gospodarki Żywnościowej, kierował Zakładem Automatyzacji Systemów Zarządzania w Rolnictwie. Pełni funkcję sekretarza naukowego Komitetu Ekonomiki Rolnictwa w PAN. Od 1976 r. związany z Filia UW w Białymstoku. Ostatnio był dziekanem Wydziału Administracyjno-Ekonomicznego.

— Była o tym mowa, ale ministerstwo do tej pory nie zajęło jednoznacznego stanowiska. Ponadto nie ma jeszcze dokumentacji.

— Na pewno będę się starał, by nie było negacji w tej sprawie. Natomiast tu na miejscu, będziemy próbowali znaleźć zastępcze pomieszczenia na magazyny, aby wreszcie skończyć katalogować nasze zbiory. W tej

chwili są one częściowo w paczkach.

— Następną kwestią do szybkiego rozwiązania — Wydział Pedagogiki i Psychologii oraz Humanistyczny z trudem sobie radzą w jednym gmachu przy ul. Świerkowej.

— To kolejny kłopot. Chociaż jeszcze niedawno byliśmy niemal u progu szczególnej. Wydział Humanistyczny miał się przeprowadzić do budynku po Liceum Ekonomicznym przy ul. Warszawskiej. Budynek naprawdę podobnie otrzymamy, ale zanoszą się na to, że przedzie tam Instytut Nauk Ekonomicznych, gdyż musimy opuścić gmach przy ul. Próchniaka. Byłoby to najmniej korzystne rozwiązanie i bardzo usilnie będę się starał, aby znaleźć inne.

— A przecież mówiło się, że Filia UW przejmie cały ten budynek.

— Okazało się co innego. Będziemy prosili w KW o coś zastępczego. Jeśli stanie się to niemożliwe, pod znakiem zapytania jest rozgłoszenie na ul. Świerkowej. Sytuacja stała się więc wówczas bez wyjścia.

— Na jakich zasadach funkcjonują obecnie białostocka uczelnia?

— Zgodnie ze statutem UW i z ustawą o szkolnictwie wyższym wprawdzie funkcjonuje ona jako tzw. wydział zamiejscowy. Nazwa „Filia” jest usankcjonowana długoletnią tradycją. Stąd nasze starania, które popiera również rektor UW — prof. Białkowski, by zachować ten status bo ma to ogromny wpływ na jej dalszy rozwój. Prof. Białkowski potwierdził to podczas swojej wizyty w Białymstoku, otwierając zebrane podsklepił chęć współpracy z nami właśnie na zasadach współpracy z Filia, a nie wydziałami swoich uczelni.

— O czym samodzielnie może decydować Filia UW?

— Prof. Białkowski ma pomysły, żeby na terenie Białegostoku stworzyć biuro

zdecydują. Czy posiadać będzie wólar tamtego domu, tamtych czasów i tamtych ludzi, którzy zapełniali jego pomieszczenia przeżywając codzienne troski i radości?

TAMARA SAMUL — zastępczyni dyrektora Muzeum Okręgowego w Białymstoku a zarazem główna koordynatorka spraw związanych z organizacją skansenu należy do entuzjastów tej grona ludzi, niestety coraz mniej licznych, którzy na przekór trudnościom, starają się mimo to wprowadzać w życie swoje ideały. Dodam jeszcze, że jest ona entuzjastką — racjonalistką tzn. osobą, której nie obce są zarówno twórczość, szlachetna pasja, jak też chłodna znajomość reguł ekonomicznych.

W INNYM MIEJSCU, W INNYM CZASIE...

Przyszli zwiedzający skansen jej właśnie będą zawdzięczać m. in. wiedzę o bobrzańskim dworze. To ona wyszperała historię tego domu, której wstąpi starczyłyby na wielotomową powieść. Dzięki tej wyszperanej historii stary dwór w skansenie będzie nie tylko reliktem podlaskiej architektury drewnianej, Ocałi o zapomnienia część dziejów ojczyźnych, na które składają się losy kilku pokoleń zamieszkałych pod jednym dachem.

Sprawa ta wydawała mi się na tyle interesująca i ważna, żeby przedstawić ją Czytelnikom. Ale wstąpi tej historii — jak to bywa po latach — są pourywane. Nie ma już wielu ludzi, nie ma też dokumentów, które zaginęły podczas wojny.

WALOR TAMTEGO DOMU?

Założony, że bobrzański dwór stoi już w skansenie, że urządzało w nim pokoje, postawiono meble i powieszone obrazy. Czy to wszystko wystarczy by ożywić jego stare, dwie setki lat li-

Pierwszym (?) dziedziem majątku był niejaki **KSAWERY KASZUBA**, którego córka **ANNA**, jedyna właścicielka Bobry od 1893 roku, wyszła za mąż za inżyniera wojewódzkiego **BARTOMIEJA ROSKOWSKIEGO** z niedalekiego Rudawicy (dziś za granicą). Małżeństwo to bezpotomnie (jedyna córka **Ludwika** zmarła w dzieciństwie) przekazało Bobrę Wielką w testamencie siostrzeńcowi **Bartłomiejowi** — **JANOWI TOMASZEWSKIEMU**. Po tragicznej przedwczesnej śmierci **Jana**, Bobrę otrzymał jego brat — **TADEUSZ TOMASZEWSKI**. Ci dwaj siostrzeńcy **Bartłomiej** mieli jeszcze siostrę **JADWIGĘ** i brata **WACŁAWA**. To o **WACŁAWIE TOMASZEWSKIM** — architekcie, profesorze Politechniki Gdańskiej pisał **PAWEŁ JASZENICA** w zbiorze swych reportaży pt. „Zakotwiczeni”.

Z tego co zostało i co zostało zebranych w różnych źródłach wyłania się taki obraz.

UW do spraw Filii i przekazać mu wszystkie kompetencje bez konieczności odwoływania się do Warszawy w przypadku podejmowania decyzji. Czyli sami będziemy kierować swoimi sprawami. To wiele ułatwi.

— Na zakończenie chciałbym, żebyśmy poświęcili nieco uwagi studentom. Od jakiegoś czasu panuje przekonanie, że studenci Filii są bierni, w nie się nie angażują. Jak przeciwdziałać takim postawom?

— Uważam, że drastycznie oddziaływanie na młodzież przynosi zwykle wręcz odwrotne skutki. Tylko poprzez postawę nauczyciela akademickiego można kształtować właściwą postawę studentów. Tego będziemy żądać od pracowników, organizacji społecznych.

Natomiast nie zgodziłbym się z opinią, że na terenie uczelni nie się nie dzieje. W Instytucie Prawa i Administracji powstała komórka Zrzeszenia Prawników Polskich. Każdy ze studentów może tam uzyskać poradę, interpretację przepisów...

— Miałam na myśli sferę działalności kulturalnej. Jej zastój studenci tłumaczą brakiem pomieszczeń. W akademikach Politechniki Białostockiej czują się jak lokatorzy.

— Jest to jeden z ważniejszych problemów życia studenckiego. Jak pani sama stwierdziła, w akademikach PB jesteśmy gośćmi, a to już stwarza określony sytuację. Trudności lokalowe z pewnością w dużym stopniu paraliżują naszą młodzież. Ale jest nadzieja na poprawę. Dzięki uprzejmości rektora Politechniki, prof. Banachy prawdopodobnie uzyskamy więcej miejsc przy ul. Zwirzyńskiej, być może nawet ze statusem bezpośredniego nadzorowania administracyjnego i wychowawczego. Chociaż teren DS-ów pozostaje własnością PB, my staliśmy się dzierżawcami w całym tego słowa znaczeniu.

— Czego się pan, panie profesorze najbardziej obawia w swojej kadencji?

— Niewłaściwym informowaniem. Chciałbym bardzo by życzliwość wszystkich moich współpracowników przejawiała się w rzetelnym podawaniu informacji, przejęciem decyzji, nie później.

— Dziękuję za rozmowę.

ALICJA ZIELIŃSKA

Fot. KRZYSZTOF ŚWIERADSKI



NA ZDJĘCIU: Beata Wiech i Arkadiusz Stepien z pedagogiem radzieckim — Niną Domitową z Leningradu. CAF — ZBIGNIEW MATUSZEWSKI

Sztuka bardzo zaborcza

BEATA WIECH — od niedawna solistka baletu Teatru Wielkiego w Warszawie. Na V Ogólnopolskim Konkursie Tańca i Choreografii, który odbył się w końcu ubiegłego roku w Gdańsku — w kategorii senelek „wytańczyła” I miejsce. Obecnie wraz ze swoim partnerem — **ARKADIUSZEM STEPNIEM** — także laureatem I nagrody tego konkursu w grupie młodych, pod okiem radzieckiego pedagoga, pani **NINY DANIEŁOWEJ** z Leningradu przygotowuje się do Międzynarodowego Konkursu Baletowego w Moskwie.

— Jak długo występuje Pani w słynnym Teatrze Wielkim?

— Ze sceną Teatru Wielkiego związana jestem od ukończenia szkoły baletowej, to już trzeci sezon.

— Występuje Pani w barożnym repertuarze, w X Symfonii Mahlera, w pas de quatre w baletach hiszpańskich Alberta Mendesa, w „Śpiącej Królowej”. A czy ma Pani swoją wymarzoną rolę?

— Każda tancerka marzy o tym, by zatańczyć partię Odety-Odyll w „Je-rodzie Łabędzim” Piotra Czajkowskiego. Właśnie opracowuję ją przygotowując się do Konkursu w Moskwie.

— Ten rodzaj sztuki, jaki Pani wybrała, daje widzowi złudzenie, że to wszystko jest takie proste, łatwe...

— Na to składają się długie, żmudne godziny ćwiczeń. Nasz normalny dzień pracy jest podzielony, tak jak w większości teatrów na świecie: pracujemy przed południem 4 godziny i po południu, nierzadko do późnych godzin wieczornych, jeżeli mamy przedstawienie. A to, co widz ogląda już na scenie — to są efekty naszej ciężkiej pracy. W naszym zyciu nie wiele miejsca i czasu pozostaje na własne przyjemności i relaks. Sztuka jest bardzo zaborcza! (A-Z)

WĄTEK DRUGI

JAROSŁAW IWASZKIEWICZ

Ojciec rodzeństwa Tomasze- wskich — **ALEKSANDER** herbu Bończa wywodził się z Kijowa. Rodzony brat Aleksandra — Antoni, mający również sporą gromadkę dzie- ci, zaangażował do nich mło- dziego korepetytora... **JAROSŁAW IWASZKIEWICZ**. Po latach w „Książce moich wspomnień” autor „Ślasy i chwały” bardzo ciepło wyraża się o tradycyjnym, staro- wieckim, prowadzonym na wsi litewskiej domu państwa Tomasze- wskich.

TADEUSZ TOMASZEWSKI, ostatni dziedzic Bobry Wiel- kiej, inżynier rolnik z wy- kształcenia gospodarował na tamtejszych dobrach przez ćwierć wieku (zn. do chwili wybuchu wojny). Potem przez sześć wojennych lat Bobra oglądała wciąż zmieniających się lokatorów, aż wreszcie na mocy dekretu PKWN z 6 września 1944 roku majątek przeszedł na cele reformy rol- nej.

Tadeusz Tomasze- wski znalazł się po wojnie w Szpo- łynie, gdzie mieszkał aż do śmierci w 1977 roku. Jego żona **IRENA**, odwieźdła nie- dawno Białystok, po to m. in. by wyrazić swą aprobatę dla projektu przeniesienia bo- brzańskich dóbr do skan- senu.

WĄTEK TRZECI

WANDA MIŁASZEWSKA

W Bobrze Wielkiej, podob- nie jak w innych dworach polskich, wszechwładnie rzą- dowało prawo gościnności. Go- spodarze przyjmowali u siebie w gości i odwiedziny liczne- go przysiadła, podejmowa- li ich bardzo życzliwie i ser- decznie. Słowem prowadził dom otwarty. Stali jego by- walcy odwiedzali tamtejsze go- ści. Znakomici goście Bobry Wielkiej pisali o niej książki, malowali na płótnach, foto- grafowali.

Najwięcej wiadomości o tym dworze znaleźć można w książkach zapomnianej już pisarki, bardzo popu- larniej w okresie międzywo-

jennym **WANDY MIŁASZEWSKIEJ**. Jako kuzynka pań- stwa Tomasze- wskich niemal rokrocznie przebywała na wakacjach w Bobrze. Tutaj pisała swoje książki utrwala- jąc na kartach powieści tam- te okolice, auro rodzinnych tradycji, obyczajową barwę utraconego czasu, portrety ludzi, wnętrza starych domów i legendy. Jej to zawdzięcza- my bardzo dokładne spisy bobrzańskiego dworu i oby- czajów w nim panujących.

Próżno by szukać dziś w księgarniach książek Wandy Miłaszewskiej. Nie ma ich także w antykwariatach. Czy zachowały się jeszcze w do- mowych bibliotekach?



W Bobrze Wielkiej pozostało dziś tylko sześć białych kolumn podtrzymujących niegdyś frontowy ganek dworu. Dom ten fotografował przed wojną znakomity artysta-fotograf Jan Bułhak.

KRONIKI PRZEDMIĘCIA

Szperając po domowych zakamarkach, trafiłem na dwa przedwojenne rachunki elektryczny. Nie rewelacyjny. O! Zwykle kartki papieru wyróżniające się wśród sterty różnego roz- dzaju pokwitowań jedynie większym formatem. W tej gromadzie starych papierów znalazły się chyba przypad- kiem. Kiedyś ludzie przez ca- łe lata przechowywali różne- go rodzaju pokwitowania, a- by dwa razy nie płacić po- datku, „sztrachówki”, opłaty za czyszczenie kominów itp. Ale żeby zachowywać za- płacony rachunek elektryczny? Nie. Tego nie było w zwy-

ra i albo suma była za mała, albo tak gigantyczna, że aż śmieszna.

— No cóż — mawiali ludzie — to wszystko po to, aby w Polsce nie było bezrobocia. To co kiedyś robił jeden człowiek dziś wykonuje kil- kunastu.

Drugi raz pana z złotym ołówkiem i w przepięsnej czapce (mundur kiedyś nie- stety zobowiązywał) przypom- niałem, kiedy to wprowadzo- no opłaty ryczałtowe i oka- zało się, że w rachunku, że to nie ja jestem elektrykiem wi- nien, ale ona mnie. Pomyłka była bagatelna, bo równo 10 tysięcy kWh na moją korzyść.

Gdy gasły wystawy sklepowe

— To solidna firma — mó- wiono — nigdy dwa razy nie bierze. Pomyłki mogły się dzia- rać wszędzie, ale nie w e- lektryce.

Pamiętam, że co miesiąc przychodził starszy pan z przewieszoną przez ramię skór- zaną torbę. Miał zawsze fan- tazyjnie zatknęty za ucho złoty kopciuszek. Z tor- by wyjmował latarkę i arku- sik kartotek. Spisywał liczn- nik, doręczał kwit, inkasował gotówkę i było po wszystkim. Jeśli ktoś nie miał pieniędzy musiał w określonym czasie uiszczyć opłatę w ośniku przy- ułicy Elektrycznej. Jeżeli tego nie zrobił następnego dnia przychodził inny pan, z inną torbą, nie bacząc na prośby i groźby wyłączał dopływ e- nergii. Elektrycznia była uc- czona względem obywateli i pobierania opłaty, ale nie- zmierznie konsekwentna w eg- zekwowaniu należności.

O tym panu z elektryczni- przypomniałem sobie teraz po- raz trzeci. Pierwszy raz kie- dy przed kilkunastu laty w ra- mach modernizacji nasz Za- kład Energetyczny powierzył obliczanie należności kompu- terowi. Wyglądało to tak. Taki sam pan jak niegdyś przychodził z latarką i wpi- sywał do kasetki stan licznika. Potem przekazywano to do Ośrodka Elektrycznej Techni- ki Obliczeniowej. Kompu- ter wypuścił rachunek. Inny pan przynosił ten rachunek, z którym trzeba było iść na pocztę, aby dokonać wpłaty. Zachodziło to z tym wiele, a i reklamacji nie mało, bo kom- puterowi często myliły się ze-

I teraz właśnie po raz trze- ci oglądając wpisane w odpo- wiednie rubryki ręka tamte- go pana cyferki. I to właśnie te cyferki zwróciły moją u- wagę. Zastanawiała przede- wszystkim bardzo mała ilość zużytych kilowatów, bo za- ledwie 24 w ciągu miesiąca i- ch wysoka cena 83 grosze o- raz opłata za licznik 1 zło- ty. Razem 20 złotych 92 gros- ze. To była przeciętna wielka suma. Może kilowaty były wtedy większe, pomyślałem jako kompletny laik w tej materii.

Rozpytywani o to stary- wiekiem znajomi wyprawdzi- li mnie szybko z błęd. Pobór prądu odmierzano w iden- tyczny jak obecnie sposób. A energia elektryczna była nie- bytą droga. W 1930 roku właściciele białostockiej elek- tryczni, to jest belgijska spół- ka akcyjna, ustaliła cenę 1 zł za kilowat, czyli tyle ile kosztował jeden kilogram bardzo drogiego wówczas ca- kru.

Wysoka cena prądu była powodem tego, że w domach bardzo energię oszczędzano. Używano najczystszej żarówki 15 i 25 watowych. Do luksu- su należały czterdziestki i sześćdziesiątki. Instalowano także specjalne ograniczniki. Urządzenia te automatycznie wyłączały dopływ prądu jeśli przekroczone zostały limity. Wobec tego ogranicznik limit poboru energii. Nawet białostocki fabrykanci wołali korzystać z maszyn parowych. A jedynie małe zakładki z

konieczności musiały używać silników elektrycznych.

Wysoka cena prądu i po- bieranie wysokiej opłaty za- licznik bo aż 2 złote miesię- czynnie wypływały niezado- wolenie społeczeństwa. I wtedy to w 1933 roku zorga- nizowano w Białymstoku „strajk elektryczny”. Powstał specjalny komitet, na czele którego stanął **BOLESŁAW MUCHA**. Komitet uzyskał nawet poparcie władz miej- skich w swojej działalności. Kiedy pertraktacje z właścic- iami elektryczni nie dały rezultatu zastosowano bojkot. Wygasły wieczorem wystawy sklepowe a w mieszkaniach powrócono do lamp nafto- wych.

Pan **ZYGMUNT SIDOROWICZ** w swoim włókienniczym pamiętniku tak wspomina: „Widziałem, że nawet w ko- misariacie policji używano do oświetlenia lampy naftowej. Grupy aktywistów chodzący wieczorem po ulicach i spr-

wadzały czy ktoś nie używa e- lektryczności. Często w okno, za którym paliła się żarówka, ciskano kamieniem lub kar- toflem. Bojkot trwał kilka miesięcy. Elektrycznia pono- siła duże straty (elektryczno- ści nie da się magazynować) i jej właściciele chętnie go prze- łamać namawiali sklepikarzy, aby nie płacić za energię jak najjaśniej oświetlić swo- je wystawy. Gwarantowali nawet kilkukrotne kosztów wy- bitych szyb. Chętnych jednak nie znalazli. Nie mając innego wyjścia obniżyli cenę do 83 groszy za kilowat plus jeden złoty jako opłatę za licznik”.

I tak była to cena znacznie wyższa niż w innych miast- ach Polski.

Wspominki o strajku elek- trycznym znajdują swoje po- twierdzenie w „Wiadomo- ściach statystycznych miasta Białegostoku za lata 1929—1934”. Wynika z nich, że na przykład w lutym 1933 roku białostockie doświetlenie domów zużyło zaledwie 76 ty- sięcy 697 kilowatów, a więc połowę tego, co dwa lata wcześniej czyli w 1931 roku, kiedy to linia elektryczna była o kilka kilometrów krótsza a i odbiorców było o 866 mniej.

Całe szczęście, że dziś Za- kład Energetyczny nie w- lada belgijska spółka ak- cyjna. Przy ustaleniu przez- nią cenach, nawet tych nie- zwykłych, z dzisiejszych urzą- dzeń elektrycznych mogliby korzystać jedynie milionerzy.

EUGENIUSZ HRYNIEWICKI

lan, polskie chaty i dworki, polskie snopy, osty i malwy... Nawet polskie kaluże na dro- gach, nawet... polskie księ- życze.

Jego pastelowy obraz wi- siał kiedyś w bobrzańskim dworze.

WĄTEK SIÓDMY

IGNACY PADEREWSKI

Rodzina Wandy Miłaszew- skiej żyła w wielkiej przy- jaźni z **IGNACYM PADEREWSKIM**. U jej prababki **ANTONILLI ROSZKOWSKIEJ** był czystym go- ściem. Ojciec Wandy — **TADEUSZ JENTYS** przez 36 lat zajmował się interesami ar- tystry. Siostra Wandy, Dzidka była chrześną córką Paderewskiego.

W cichym bobrzańskim dworku z kolumnami stało niegdyś stare pianino z orze- chowego drzewa. Przechodzi- ło ono różne koleje. Gdzieś około 1878 roku — jak wspo- mina Wanda Miłaszewska — zobito pewien salon war- szawski — mieszkanie jej ku- zynów. Do salonu przycho- dził młody, zdolny młodzie- niec, nie dość zamożny by po- siadać własny instrument. Toteż wszędzie, gdzie mógł — u znajomych, przyjaciół, kuzynów powtarzał nie- strudzenie „pałótki”. Tym młodzieńcem był znany póź- niej na całym świecie **Ignacy Paderewski**.

Pianino przewieziono póź- niej do Bobry Wielkiej. Ota- czała je zawsze gloria nie- zwykłości i przekonanie, że małąką bodaj częstokroć nie- zównanej techniki zawdzie- czał mistrz tonów temu wła- śnie instrumentowi.

Gdzie jest dziś stare piao- no z orzechowego drzewa?

★

Nie wszystkie wątki zdoła- łem rozwinąć. Wiele spraw pozostało nie wyjaśnionych, wiele pytań — bez odpowie- dzi. Zdaję sobie sprawę, że jest to zaledwie szkic do portretu pewnego domu, któ- ry w innym miejscu i w innym czasie ma do spełnienia również ważną misję.

LUDMIŁA CHALECKA-POŁOCKA
Fot. ZDZISŁAW ZAREMBA

W nocy z wtorku na środę

OSTATNIA RZECZĄ, JAKĄ ZAPAMIETAŁA, BYŁY WSKAZÓWKI ZEGA- RA. MAŁA NA TRÓJCE, DUŻA NA DZIESIĄTCE. ZDĄŻYŁA JESZCZE PO- MYŚLEĆ — JAK DŁUGO TO TRWA. POTEM NIE BYŁO JUŻ NIC.

ON

Wiem co teraz wszyscy o mnie mówią, ale to co się sta- ło i tak niczego nie zmieni. Na pospolicie szantaż to ja się nabrać nie dam. Ona zachowuje się tak, jakby rzeczywi- ście chciała rozwodu. No więc założyłam, że wyrażę zgodę. Co wtedy z nią będzie? Bez mieszkan-ia, zawodu i bez dzieci... bo dzieci są w takiej sytuacji powinien przynaj- mniej. A gdzie teraz są te wszystkie przyjaciółki, które tak gorliwie udzielały rad i instruowały przeciw mnie?... Uciechy raptem, nawet w szpi- talu żadna z nich się nie po- kazała. Może pani myśli, że matka ją przyjmie pod swój dach? Wykluczone! W ich ro- dzinie nie było ani rozwodów ani samobójców. Ten jej o- statni wybrzyk jest dowodem, że już od dawna powinna być w Choroszczy. Ma szczęście, bo stojąc na gruncie całości ro- dziny i dlatego dotąd byłem taki wyrozumiały.

Moralnie czuję się czysty od odpowiedzialności. Proszę, może pani sprawdzić jaką o- pinie mam na zakładzie pra- cy, choć żona próbowała nie- raz poderwać mi autorytet. Skarżyła się, że ją biję, że- ąc mnie się psychicznie i nie o- dając pieniędzy. Ale dowody? Oczywiście, że nie miała ża- dnych... na poparcie steku kłamstw. To były chwytły po- niższej godności. Gdybym nie u- ważał jej za osobę nieznierów- ną, to ja pierwszy po tak- kich aferach powinienem wnieść o rozwód.

Tak, zarzucił sobie mogę tylko jedno — przez dwadzie- ścia lat małżeństwa byłem dla tej kobiety za dobry!

Proszę zapytać w szpitalu, czy nie przychodzi codziennie? Bo uważam za swój obowią- zek interesować się żoną.

Zaniosłem jej różę, a ona mówiła mi — teraz to już na pewno dostanę rozwód, a je- żeli nie to zrobię to jeszcze raz. Czy tak postępuje nor- malny człowiek? Wyciągam przecież do niej rękę, a ona we mnie kamieniem...

Moja strona etyczna jest bez- cienia. W pracy jestem me- żem zaufania, ludzie garną się do mnie ze swoimi kłopotami, problemami. To chyba o czymś świadczy, prawda? Tak, teraz jasno widzę, że dwadzieścia lat małżeństwa ona uśmiała mi samymi cierniami.

Dlaczego nie zgadzam się na rozwód? Już przecież tuma- czyłem, że żona nie ma zawo- du, nie ma gdzie się podziać. Zresztą mamy dwóch synów, którym potrzebna jest matka. Na szczęście w tym piekle u- dało mi się dobrze wychować dzieci. Chociaż żona nie pra- cowała, sprowadziłem siostrę i to ona od maleńkości zaj- mowała się chłopcami. Chcia- łem, aby wyrosli na kultural- nych ludzi i gdyby dzieci nie izolował od matki jakiś pe- wnie wyrażałby się jak ona — „u nas w domu mamy dwóch psów i trzech indy- ków”.

Zgadzam się, że przez te wszystkie lata o sprawach ro- dziny decydowałem sam. Ale taka jest rola mężczyzny u- trzymującego finansowo dom. Zakupy robiłem wspólnie z siostrą, nawet żonę wybiera- łem wspólnie, uważałem, że elegancja. No więc o co ona ma do mnie pretensje? Na prowadzenie gospodarstwa do- mowego otrzymywałam codzien- nie 150 złotych, ostatnio wię- cej. Chłopcy obiad jedzą w stołówce, siostra i ja też. Gdy- by była gospodarną, mogłaby jeszcze z tego odłożyć!

Ona mówi, że robiłem do tego, że kiedy odwieźdali mnie koleżki z pracy, miałem żonę zostawić w kuchni.

Wiem pani, że wszystko mo- że być, że kiedy odwieźdali mnie koleżki z pracy, miałem żonę zostawić w kuchni.

Fakt, że nigdy nie zabiera- łem żony na wczasy, nie mo- że świadczyć przeciwko mnie. Z moralnej strony wszystko było w porządku — towarzy- szyła mi siostra i synowie. Urlopowe zdrady... to jeszcze jeden dowód jej chorobliwych urojeń. Ona od dawna powin- na leczyć nerwy, bo jest już niedaleko do laboratoryj- nego przykładu patologicznej zazdrości.

Wiem pani, co powiedział, kie- dy do nas wrócił?

— Irenka to prawdziwa da- ma i za każdy drobny łzami wdzięczności dziękuje. A ty? Wulgarna wariatka, która po- winna być w Choroszczy nie w moim domu. Rozumie pani! ...nie w jego domu!

IRENA

IRENA? Jej proszę w ro- dzinną sprawę nie mieszaj. Każdy ma prawo do paru chwil wytchnienia, a skoro nie miałem dobrej atmosfery w domu, szukałem wytchnienia i zrozumienia poza nim. Pani mi zaraz zada pytanie, skąd wzięła się Irena w moim ży- ciu. Jestem zorientowany, jak- ie plotki krążyły wokół na- szej znajomości, więc tym ka- tegorycznie muszę im zapre- czyć. To nieprawda, że w ja- kimkolwiek stopniu wykorzy- stałem swoje stanowisko służ- bowe. Przynajmniej, że ja początkowo zainteresowałem się nią jak szef każdym wyróżnia- jącym się podwładnym. A że dziewczyna miała wiele klo- potów, typowych zresztą dla samotnych matek, chciałem po prostu pomóc. Znalazłem miej- sce w lepszym przedszkolu, skierowałem do pracy na pierwszej zmianie. I to wszy- stko. Teraz łączę nas zwyczaj- na ludzka sympatia. Ludzie mówią, że u niej mieszkam... To bzdura. Owszem, wpadam tam czasami, żeby trochę po- mówić. Pani wie, w każdym domu potrzebna jest męska ręka, coś trzeba przybić, coś przestawić.

I to już pani zdążyli po- wiedzieć, że byłem z Ireną na sylwestrowej zabawie... No dobrze, ale czy to przestęp- stwo dać samotnej, zagubionej ko- biecie parę chwil radości? Zo- nie pozwoliłem pojechać na święta do rodziców. Nie chcia- ła, i to jej sprawa. Teraz twier- dzi, że była chora? Niech le- piej pani zapyta, kiedy ona była zdrowa. To ja powin- nem zachorować od patrzenia na nią! Od rana do wieczora w szlafroku, nawet w niedzie- łą nie potrafiła się z gustem ubrać. A do domu wręczał krę- powałem się kogoś zaprosić przez ten jej niechlujny wy- gląd i prostacki język. Doszło

Czułam, że straciłam krok po kroku wszystko, co było sensem mojego życia. Dom, syn- ów i człowieka, którego ko- chałam. Tak, kochałam, bo te- raz zostało tylko miejsce i jeszcze trochę serca do sy- nów. Uważa mnie pani za wy- rodnią matkę po tym co po- wiedziałam?... A ja po prostu wiem, że dla nich lepiej bę- dzie kiedy zostaną przy oju. Przyszli obaj do szpitala, kwia- ty przynieśli, ale żaden nie zapytał, kiedy wrócić do domu. Nie jestem im ani nikomu potrzebna. Wierzę, że żonę, że wtedy, no wie pani, w nocy z wtorku na środę wzięłam le- karstwa. Najpierw jeden lek. potem drugi... i nie się nie- działo. Wierzę, że żona, która była zdrowa, nie była już... Wybrałam najlepsze dla wszystkich wyjście, prawda?

Kiedy oprzytomniałam w szpitalu, powiedziałam — po- co ratiście mi życie, komu ono potrzebne?

HANNA PRZYGODA

Zasypano na biało.

CAF — MOMOT

W MUZYCZNYM TLE

MELOMANI, KTÓRYM UDAŁO SIĘ DOSTAĆ DO BIAŁOSTOCKIEJ FILHARMONII NA WRZESNIOWE KONCERTY POLSKIEJ ORKIESTRY KAMERALNEJ, PAMIĘTAJĄ ZAPEWNE OWĄ NIEPOWTARZALNOŚĆ W WYKONAWSTWIE STWORZONĄ PRZEZ NIEZWYKŁEGO DYRYGENTA, JAKIM JEST JERZY MAKSYMUK. PAMIĘTAJĄ TEŻ FRAPUJĄCĄ PROPOZYCJĘ ARTYSTY — POSŁUCHANIA SYMFONII G-MOLL MOZARTA W DWÓCH WERSJACH: Z KLARNETAMI I BEZ. SŁUCHACZOM NIE MIESZCZĄCYM SIĘ NA WIDOWNI ODPSTĄPIŃNO WÓWZAS PÓŁ SCENY. TAK WIĘC — ORKIESTRA ZNALEZŁA SIĘ W CENTRUM EMANACJI NAJWYŻSZEGO SKUPIENIA, ZA-SŁUCHANIA, EMOCJI...

Z tego koncertu zostało mi coś więcej. Za kulisami, przed pierwszym dzwonił-kim, obserwuję dyrygenta w rozmowach z młodzieżą. Spontaniczność w słowach i gestach. Podniecenie. A z boku — starszy pan. Również zapatrzony w artystę, ale z uśmiechem wzruszenia i troski. W tym momencie dostrzegam ogromne podobieństwo — jak się domyślam — syna do ojca. Przecież wiadomo, muzyk jest związany rodzinnie z Białymostkiem.

Pierwszy dzwonek. Udaje mi się zamienić z dyrygentem kilka słów. Wspominamy Festiwal Muzyki i Poezji, w którym Maksymiuk występował dwukrotnie, —

„Pamięta pani?” — Czy pamięta?... Zamiast odpowiedzi podsuwam do autografu błysły z koncertami Wivaldiego. Podpisuje na kopercie błysły pod swoim zdjęciem; z tą samą co zawsze, rozchwierzoną czupryną. Wiem. Nie czas na rozmowę. Podchodzi ktoś ze skrzypcami, umówiony na kilkuminutowe przesłuchanie. Mistrz i uczeń znikają w pokoju obok. Drugi dzwonek. Jerzy Mak.

niemiuk wypada za drzwi.
Teraz dostęga ojca. Pod-
biega, chwyta go za ramio-
na.

— Tatko, czekaj po kon-
cercie, dobrze? Muszę już le-
cieć! Przepraszam!

Znów dobroduszny, ojcow-
ski uśmiech. — Proszę się
nieś dźwięć — mówi — on tak
zawsze. Wejść „lecić“? Ma
ciężkie za mało czasu. Ja go
rozumiem i nie mam za złe,

kazuje instrumenty. Są moc-
no sfatygowane.

— Trudno już grać na
skrzypcach smykłem, może
postrzępionym włosiem, take
się uda go odnowić. Na
szczęście, mam inne instru-
menty. O, tu są akordeony,
dwie stare bandzole i man-
dola strojona na alt. Gitarę
basową przerobiłem z ban-
dzołi.

Pan Roman bierze do rąk

Trzecie, artysta... Jeszcze inna, mała gitarę klasyczną, też chyba wiewo-
wają. — Gram na niej do-
śpiewu. Proszę posłuchać pio-
senki o wsi z mojego dzie-
ciństwa. Jrodzłem się
wprawdzie w Bydgosztoku,
ale Kilka lat spędziłem
Budakach nad Nurcem, u
dziadków.

„Hen, odeszłeś daleko ojcom dom,
młoda wiosła i rzeka,
Tam, poszłaś tam ten stary dom,
...

Dyrygent podnosi łutnię, Zamieniamy się w słuch. Obserwuje ukradkiem sasiada. Już wiem – reaguje nie tylko po ojcowsku, ale jako **znawca muzyki**. Po rozmowie w przerwie wiem też, że po kim zdolność i talent u Verzego. I wiem jeszcze jedno: **nie traci nadziei**.

— Jeszcze sobie kiedyś program na czymś nowym. Chciałbym na skrzypcach, albo na gitarze. Może żadnie... Tak; tak, już mi osiemdziesiątka stuknęła. Powinieneś się pospieszyć. A nie potrafię gonić tak jak Jurek...

Zauważam duże, barwne zdjęcie papieża Jana Pawła II, ściskającego dłoń Jerzego Maksymiuka po koncercie w Rzymie. A w kołtarkach – inne zdjęcia, te stare, pozłoki i najpowsze, z różnych rodzinnych okazji.

— Widzi pan tego chłopca

Najbardziej odważnych widzów. Przestrzeń sceniczna znalazła się niejako w środku teatru. To rozwiązanie zbliża aktorów do publiczności i tworzy złudzenie, że wędrowną trupę aktorów poprowadzi się na jakimś rynku miejskim. Wrażenie to potęguje fontanna, z której tryska „autentyczna woda”, stawiająca główny element scenograficzny „kości” chociażby **gre Andrzej** **drzejak**. Ten świątyniowy kształt, który w sztuce rozważała do ta wirtuozka koncentracji psych fizycznego.

[illegible]

4. AKTORÓW reżyser nie oszczędzał. Z wyjątkiem Szedłocha, wszystkie postaci prowadzi podwójną grę. Dialogują z partnerem i — na scenie — z publicznością. Ta podwójność została zaznaczona w poematach, za którymi kryją się aktorzy. Plastycznie nie są one dość wyraziste, zdecydowanie zaś ograniczają

5. NAJWIEKSZA TRUD-
NOSCIA przy inscenizowaniu
tekstów średnioinżynierskich jest
oprowadzenie warstwy języko-
wej dramatu. Na nie szarpa-
nie drzwi kiedy nie ma się
klucza. Niestety, aktorom kie-
leć klucza nie dano. Nie-
kiedy są znakomici, czasem po-
 prostu nierozumiali. Przypa-
dek? Zbieg okoliczności?

tych, nie odbierają przedstawienia uroku. Pozostaje jedno: przyczel! teatr lalek. Pokazał sztukę dla dorosłych. Na początku zostało już powiedziane o istnieniu i potrzebie istnienia takiego teatru. Rzecz w tym, że kielecki „Mistrz Pathelin” w ogóle nie ma „złoty, czarny, biały”.

spektakli lawinowy dla dorosłych (mając w pamięci np. Szukszyną), a zobaczyła lalki w roli artystów dramatycznych. Wszystko w porządku. Tylko dlaczego?

MAREK WASZKIEL

Aleksandrowicz traktuje „Pułasko commedie dell'arte, ale nie jest to typowy dla tej twórcy, a więc ze z żelazną konsekwencją nie chce się decydować się na noszenie stylizacji, którą osiąga powołanie niektórych właściwości

ego. A czyni to z przymrużeniem oka, a nawet złośliwie, by publicznie sobie „pogolować” w niesmieszku serdecznym. W ten sposób, konsekwentnie wcielając kształty porodnej zabawy w komedi umuzycejonowej, ma prawdziwie bezkrośna zabawnie zdominował tu wszystko

BAWA Z MIŁOŚ

Stylizację sceniczną wspierał zespół artystyczny. Aktorzy, wcielając się w postacie, nie używali stroju, który nosili w życiu. Właściwie, nie używali stroju, który nosili w życiu. Właściwie, nie używali stroju, który nosili w życiu.

wizję „Pułapki miłości” trudni-
się w warunkach bardzo ma-
pudełkowego. Realizatorzy
decydowali się więc na usy-
scenę pospólstwa widowni, by
pomoc większa przestrzeń sce-
ny została ponownie podzie-
lona na dwie części, co nieco utrud-
nia, że aktorzy muszą demokra-
tyzować obie strony widowni, a
„ewangelia” ogląda ich twarze, to
niepnie coś odwrotnego. Tym
ciężko „sceny” ustawiono kilka-
tę (rodzaj ławy oskarżonych) dla

OJCIEC I SYN

kazuje instrumenty. Są moc-
no sfatygowane.

— Trudno już grać na
skrzypcach smyklich z tak
postrzępionym włosiem, może
się uda go odnowić. Na
szczęście, mam inne instru-
menty. O, tu są akordeony,
dwie stare bandzole i mandola
strojona na alt. Gitarę
basową przerobiłem z band-
zoli.

Pan Roman bierze do rąk

na lawce? — Któżby wte-
przypuszczał, że zdobed-
aż taką sławę, światow-
Wierzyłem w jego talent,
kąd spostrzegłem jak jest
cze w korycie reagował
moje granie na skrzypcach.
Albo potem, gdy jako dwu-
latak brał za kamerton
dźwięk „a” czysto i b-
blednie. — Przecież nie
— cieszyłem się. I tak
stało. Moim pierwszym

jeszcze inna, małą gitarę klasyczną, też chyba wiewo-
wa. — Gram na niej do
śpiewu. Proszę posłuchać pło-
sienki o wsi z mojego dzie-
ciństwa. — Jrodzłem się
w wiosce, w Białostoku,
ale kilka lat spędziłem w
Budakach nad Nurcem, u
dziadków.

*Ten, gdzieś daleko ojców dom,
moja wiosna nad rzeką,
Ha, piosnkę tę ten stary
mój, piosnkę tę ten stary*

Slucham kilku zwrotek.
Wzruszaja proste slowa,
melodia i osobliwy dzwiek
starej gitary. Nietawo dzis
o kupno nowego instrumentu,
ale pan Roman, z natury po-
godny i pelen optymizmu,
nie traci nadziei:

— Jeszcze sobie kiedyś pogram na czymś nowym. Chciałbym na skrzypcach, albo na gitarze. Może zdać... Tak, tak, już mi osiemdziesiątka stuknęła. Powinieneś się pospieszyć. A nie potrafię gonić tak jak Jurek...

Zauważam duże, barwne zdjecie papięza Jana Pawła II, ściskającego dlonie Jerzego Maksymiuka po koncercie w Rzymie. A w kopertach — inne zdjecia, te stare, pozłokle i najnowsze, z różnych rodzinnych okazji.

— Widzi pan tego chłopca

zycznej edukacji rozpoczął się dla 12-latk na lekcjach znanych w Białymstoku nauczycielek muzyki, siostry **Zofii i Jadwigi Frankiewicz**. Była to dobra szkoła, pozwoliła rozwinąć zdolności, pozwalając Jurkowi na ukończenie warszawskiej PWSM

zów. Przestrzeń ta w środku teatru, aktorów do pu-
taka, jest wodnawa
otęguje fontan-
czna woda", sta-
scenograficznie

Nie wszystko jednak zasługuje na pochwałę. Lello i Hrabina to niewątpliwie postacie dopiętowane w komedii i o takie ich potraktowanie przez reżysera nie można mieć pretensji. Ale czy postacie te są właściwie osadzone? Czy tylko urok osobisty aktora ma decydować o jego wcieleniu scenicznym? Czy można powierzać odpowiedzialność rolę niezbyt doświadczonemu wykonawcy? Czy

publiczność ma kierować się uczuciem litos-
ci dla nobelów bardzo sympatycznych ale
trzęsących się (dosłownie!) wykonawców,
pragnących jak zbawienia nadzieja ostat-
niej sceny? Czy godzi się adeptom powie-
rać zadania artystyczne ponad ich siły i
czynić z nich grzeszników bez winy?

Duże obiekty wzbudza postać Pietrka. Ta-
rola to zupełnie nieporozumienie aktorskie.

Na uwagę zasługują barwne i uroczne kostiumy. Nie udają się niestety przyspiewki. To już znana dolegliwość naszego zespołu aktorskiego. Niemniej jednak ożywiała one spektakl. W tym przypadku niedoskonałości wokalne można usprawiedliwić, ponieważ aktorzy występujący w commedi dell'arte to nie są zawodowcy, którym wszelkie niedomagania wybaczyć można.

I jeszcze jedno pytanie istotne. Dlaczego od dłuższego czasu pojawia się unarciarstwo?

Ze treści kome-
st zbył atrak-
to zaskakują-
tytułem. Ciagu
slamy się od
spektaklu może
n, który wyko-
wydobyć z ko-
dzide doskonała
**Małgorzata An-
jezi Karolaki,**
a gusia w inter-
spoj-
tystyczny efekt
ć „Pułapkę mi-

domin „Henryk Matus”? Wszyscy doskonale
wiedzą, kto się ukrywa pod tym nazwa-
wiskiem. Nie rozumiem dlaczego zatem „na-
wisko” to nadal funkcjonuje? Po co to?
Komu to służy?

EDWARD GRYGOR

Teatr Dramatyczny im. A. Węgierki w Bia-
łymstoku – scena kameralna. Pierre C.C. de
Marivoux: Pułapka miłości. Spółczesnie i pio-
senki Henryk Matus. Reżyseria: Tadeusz Alek-
sandrowicz. Scenografia: Tatiana Kwiatkowska.
Ruch sceniczny: Krystyna Ungeheuer-Mietelska
Premiera 23 lutego 1985 r.

Pan Roman porównuje warunki z lat swojej młodości do tych, w jakich dojrzewał jego syn. A dziś — byłoby jeszcze inaczej.

— Moje granie traktowa-
łem po amatorsku, jako od-
poczynek po ciężkiej pracy
fizycznej. Zacząłem od ter-
minowania w odlewni bia-
łostockiej fabryki Göttila i
Sokołowskiego, poprzez służbę
w marynarce wojennej, aż
do przejścia na budowy,
gdzie roboty nigdy nie bra-
kowały. Uczyłem się muzyki
swobodnie, nie pod dyktando
choć o sławnym synu, A-
pani wie, że jeszcze nie
dzisiaj jestem rad z tego.
Jurek tak jak ja, kocha po-
rodę, wyzuwa jej pieśń.
Obserwuję to jego wy-
raźność od dzieciństwa. Ni-
razem słuchaliśmy śpi-
ptaków, burzy, szumu
chury czy drzew... — Ie-
cudownie! muzyka jest
przodzieje! Orkiestra jest

cieli. Gdyby nie wypadł z ręką, ukończyłbym szkołę muzyczną w Łodzi, gdzie dawał mi lekcje skrzypiec **prof. Wilkomirski**, ojciec Kazimierza, sławnego wiolonczelisty i kompozytora. Wolał mi być moim ojcem, niż sam prowadzić już po powrocie do Białegostoku, różne zespoły w świątecznych

przyzakładowych. Potem

Ilu rzeźbiarzy tyle kształtów

Trzeba wyraźnie zaznaczyć, że toruńska placówka w popieraniu sztuki ludowej odgrywa niebagatelną rolę. Scenariusz piałostockiej wystawy przygotował znany etnograf —

Aleksander Blachowski. W dwóch salach ekspozycyj zostały tak dobrane, by z jednej strony ilustrowały widzującemu to co robia „nawiedzieni”, z drugiej zaś obrazowały jaka tematyka ostatnio ich pasjonuje.

Na pierwszej więc sali znalazły się rzeźby z motywami religijnymi. Pasję, miłość, diabły, figurował Chrystus, a także świętego, motyw Adama i Ewy i świętych, zdominowały też przeszły wystawy. Ilu rzeźbiarzy – tyle widzeń tematów religijnych. Obok twórców o stereotypowym spożyciu, astronomów Wincenty Krajewski z Zawidza Kościelnego, który wyobraził go sobie w rękach pisaną „De revolutionibus...”, a także zatrzymujący Słońce, jak w rękach wspomniany Stanisław Korpiński Rudy. Krajewski odmiennie – w formie topornej, oszczędnej – wyobrażał sobie uczzonego Szezeana Mucha z Szal...

Pisarze i uczeni — to również popularny temat, którym interesowali się ludowi rzemieślnicy. Bogata i swobodna fantazja pozwoliła Kazimierzowi Makowskiemu i Wierzbna przedstawić Henryka Sienkiewicza poprzez jego literackie postacie, których

obrobki; od prostych i bezbarwnych wytworów przez kolorowe (kolor okazał się niezwykle ważny, często trafnie dobrany). Rzeźby fraszobowego będą najlepszym przykładem różnego spojrzenia na

Choć zbieranie „swal-
ków” przestaje być
modne, a choć posiada-
nia rzeźb ludowych jak prze-
minęła, to wystawa z pew-
nością zainteresuje wielu
miłośników sztuki naiwnej. Nie
da się bowiem ukryć, że to
co widzimy na jarmarkach

...opus w sąsiedniej sali zna-
czą się działy o tematyce
nietradycyjnej, bo wprawdzie
są ludowe, mimo to nie wcho-
dzą do swojego repertuaru treści
nie tylko religijne. Rzeźbi-
ceny rodzajowe oraz kom-
pozycje z jedną postacią,
późd wieloosobowe przedsta-
wiające scenki z życia wsi,
ch mieszkańców i zwyczaj-
Ukazują wiejski świat we
czy w „Cepeliach” nie ma
wiele wspólnego z oryginalną,
autentyczną sztuką ludową.
Zgromadzone przez Muzeum
Etnograficzne w Toruniu,
prezentowane obecnie w Bi-
łymstoku pierwotzory zasłu-
gują na miano dzieł.

**KRYSTYNA
POLAKOWSKA**

**KRYSTYNA
POLAKOWSKA**

13 MAR 1961